Nr. 61. Lwów — Piątek dnia 16 Marca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech 3 „ — „, w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h., na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h., tłustym garmondem „ „ 6 h., koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: 16 św. Lubina M. Ewtropia | Jutro: 17 św. Gertrudy P. Harasyma Pr. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o g. 6 m. 20, Zachód „ „ 5 m. 59 | Długość dnia godzin 11 m. 38, Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Polityka kolonialna.

Znowu się pojawiły pogłoski o kolonialnych zamiarach Austro-Węgier. Piszą o tem dzienniki berlińskie jako o czemś zupełnie pewnem, a wspomina też prasa londyńska o jakieiś wymianie zdań między hr. Gołuchowskim a brytańskim ambasadorem co do pewnych obszarów w Afryce. Wedle dzienników berlińskich, ustaliły się zamiary rządu austro-węgierskiego po pobycie w Wiedniu księcia Henryka pruskiego, który bawił w tej stolicy, wracając z Chin do Berlina. Zamierzono jakoby nabyć duży kawał ziemi chińskiej, a także założyć kolonię w Afryce gdzieś na południe od równika. Niemcy i Anglia usilnie zachęcają austro-węgierską monarchię do tego przedsięwzięcia, przyrzekając swoje poparcie, zwłaszcza zaś oba te mocarstwa pragną w Afryce sąsiadować z naszą monarchią. Do tej wiadomości dodaje *Berliner Tageblatt*, że właśnie z powodu tych kolonialnych zamiarów znajdują się na chińskich wodach od pewnego czasu dwa wojenne okręty austro-węgierskie. W końcu zapewnia to pismo, że zdołano już usunąć węgierską niechęć do tego przedsięwzięcia, co się głównie udało p. Kallayowi, jednakże jeszcze nie postanowiono, jak będą zarządzane przyszłe kolonie, czy przez rząd wiedeński, czy też przez peszteński, czy wreszcie tak, jak Bośnia i Hercogowina, najpewniej jednak będzie przyjęta ta ostatnia forma, a gdy co do tego zapadnie postanowienie, nastąpi ogłoszenie zamiaru.

Podobne pogłoski pojawiają się już nieraz, a niezawodnie opierają się na dwukrotnem oświadczeniu hr. Gołuchowskiego w Delegacyach, że państwo, dbające o swą przyszłość, powinno otwierać sobie nowe rynki zbytu. Wiadomo, że delegaci węgierscy zajęli w tej sprawie oporne stanowisko, nie widząc w koloniach pożytku dla swego rolniczego kraju. Być jednak może, że ten pogląd się zmienił, odkąd na Węgrzech się przekonano, iż forsowne zaszczepianie w nich wielkiego przemysłu odbywa się nadspodziewanie łatwo. Ale w ostatnich czasach ustaje zapał, z jakim przed kilku laty zapatrywano się na złote interesa w Chinach: zakładanie tam kolonij nie przedstawia się już tak ponętnie, jak w pierwszej chwili, chociaż niezawodnie tamtejsze „dzierżawy“, wyzyskiwane umiejętnie i ze sporym nakładem prywatnej energii kupców i przemysłowców muszą dawać zyski. Od początku nikt nie przypuszczał, żeby do obszarów wydzierżawionych od Chin mogły odpływać nadwyżki ludności, ponieważ są to okolice zaludnione gęściej od europejskich; ale traktowano te dzierżawy właśnie jako rynki zbytu fabrykatów europejskich i jako miejscowości, w których mogą być w różnych przedsiębiorstwach kolejowych, kopalnianych i portowych lokowane kapitały europejskie. Aby całe Chiny, a nie same jedynie „dzierżawy“ stały się takim rynkiem zbytu, dyplomacye usilnie starały się w Pekinie o zniesienie „likinów“, to znaczy ceł pobieranych na granicach każdej z osobna chińskiej prowincyi; żeby zaś Europa wspólnemi siłami prędzej zdobyła chiński rynek, Anglia, posiadająca tam najszerszy dostęp, ogłosiła politykę tak zwanych „otwartych drzwi“, czyli dowozów przez jej terytorya bez opłaty cła; w tym samym celu skłoniła ona Rosyę do ogłoszenia Port-Artura i Talienwanu wolnymi portami. Niebawem jednak się przekonano, że te sposoby nie popierają europejskiego przemysłu, a to dlatego, iż żółty robotnik jest bez porównania tańszy od białego. Sprawdza się przepowiednia francuskiego socyologa Le Bon, który przed laty dowodził, że jak hinduski robotnik, pracujący 15 godzin na dobę za pięć sous, podniósł w ciągu lat dziesięciu indyjski eksport z 712 milionów franków na 4 miliardy i Europie odebrał rynki Oceanii i Australii, tak samo robotnik żółty zdobędzie rynek europejski, skoro tylko kapitały rasy białej będą obrócone na zakładanie fabryk w Azyi. U nas coraz większe są wymagania warstw robotniczych, a tymczasem w Azyi są one coraz mniejsze z powodu nadmiaru zaludnienia i zakazu emigracyi Chińczyków do Stanów Zjednoczonych i Australii. Le Bon podaje, że średnia cena robocizny spadła w Chinach w ostatnich latach z 50 ciu na 32 srebrne centymy. Wskutek tego odbywa się napływ Chińczyków do Japonii, gdzie już powstało mnóstwo fabryk za kapitały europejskie i amerykańskie. Wyrabiają one tak zwane „artykuły paryskie“ (rękawiczki, parasolki, sztuczne kwiaty, ramki, portmonetki, perfumy itd.), nadto papier, zegarki, fajanse, towary bawełniane, zapałki. Te fabryki dają swym właścicielom do dwudziestu procent czystego zysku, podczas gdy takie same fabryki w Europie niosą najwięcej trzy procent; łatwo tedy przewidzieć, co się z niemi stanie, gdy uregulowane stosunki w „dzierżawach“ wziętych od Chin zachęcą naszych kapitalistów do zakładania tam fabryk. Przykład na zapałkach powtórzy się na wszystkich innych towarach, więc podajemy, że przed laty Anglia stale wyrabiała dla Chin zapałek za 600 tysięcy franków, teraz zaś cała jej roczna produkcya zapałek daje brutto dziesięć tysięcy franków, natomiast Japonia, która niedawno wcale nie wyrabiała tego towaru, teraz wywozi go za granicę za 2.274.000 franków rocznie. To wskazuje jak się po pewnym czasie obrócą stosunki przemysłowe w Europie, gdy brane od Chin dzierżawy będą pod każdym względem uporządkowane, gdy tam rozwinie się dobywanie węgla, powstaną koleje, budowane teraz pośpiesznie, i gdy wreszcie coraz trudniejsze w Europie stosunku robotnicze zupełnie zniechęcą kapitalistów do zakładania tu fabryk, a nawet do prowadzenia już istniejących.

Z tego powodu dziś już z mniejszym zapałem spoglądają ekonomiści na tworzenie europejskich dzierżaw w Chinach. Utrzymują oni, że nie Europa otworzy dla siebie chiński rynek, lecz odwrotnie Chiny zdobędą rynek europejski. Kapitaliści na tem zarobią, ale społeczeństwa stracą. Nie może to jednak przemawiać przeciw wzięciu przez Austryę dzierżawy w Chinach, bo kiedy biorą je inne państwa, to dla niej jedyny ratunek dostroić się do powszechnych warunków, gdyż, nie wziąwszy dzierżawy, nie ocali swego przemysłu, a wziąwszy, będzie go miała przynajmniej w kolonii chińskiej.

Afrykańska kolonia ma oczywiście cel inny. Tu może jedynie chodzić o otwarcie pustych obszarów dla zbywającej ludności. Rzecz tylko w tem, czy są takie obszary? Niemiecka próba z Kamerunem wcale nie zachęca. Kraj ten okazał się nieprzydatnym do europejskiej kolonizacyi, a handel z nim daje dotąd tak małe zyski, że do administracyi trzeba co roku dokładać. Można jednak zaufać rozwadze sfer austryackich, które na chybił-trafił pewnie nie postąpią, jeżeli już postanowią zdobyć kolonię.

Szląsk—nie polska kraina.

W sejmie pruskim rozprawiano nad budżetem oświaty. Członkowie katolickiego stronnictwa, niewątpliwi Niemcy pp. Heeremann i Porsche gorąco poparli wywody górnoszląskiego posła Strzody, który wykazywał, że bezprawne zniesienie przez ministra Bossego wykładów religii w języku polskim wywarło najgorszy skutek na ogólną moralność, na stosunki między robotnikami a właścicielami ziemi i kopalń, wreszcie nawet na oświatę, bo dzieci, zniechęcone do szkoły, nie uczą się niemieckiego języka i dziś wogóle mniej go umieją, niż przed zarządzeniami Bossego. Cięty minister Studt tym razem okazał się nader łagodnym. Pierwszego dnia rozpraw milczał, jeno kiwaniem głową dawał do poznania, iż się zgadza ze zdaniami liberałów, którzy dowodzili, że Szląsk jako żywo nie jest krajem polskim i że tam nigdy w szkołach nie uczono żadnego przedmiotu po polsku, jeno przy wykładaniu religii uwzględniano narzecze górnoszląskie, które tak samo nie jest pokrewne językowi polskiemu, jak narzecza kaszubskie i łużyckie. Kiedy o lingwistyce rozprawiają deputowani wybrani nie przez lingwistów, lecz przez kupców i fabrykantów, można im darować wszelkie naukowe koziołki, trudniej jednak pogodzić się z ministrem oświaty, który potwierdza podobne niedorzeczności. Mniejsza jednak i o to, ponieważ drugiego dnia rozpraw, zaatakowany przez posła Porsche, który domagał się odpowiedzi na zarzuty p. Strzody, oświadczył minister, iż rząd nie żywi niechęci do górnoszląskiego narzecza i gotów jest dać mu przystęp do wykładów religii, jeżeli się okaże potrzeba. Ale czy jest ta potrzeba, o tem minister nie wie; urzęduje od tak niedawna, że nie miał jeszcze czasu zbadać tej sprawy. Wprawdzie rozporządzenie jego znakomitego poprzednika jest dlań poważną wskazówką, jednakże chętnie zbada tę sprawę i postąpi wedle rzeczywistej potrzeby, wszelako już teraz uważa za właściwe zaznaczyć, że państwo pruskie nie ma najmniejszego powodu traktować nieprzyjaźnie narzecza górnoszląskiego, ponieważ Szląsk nie jest, nie był i nie będzie polską krainą, nie jest ziemią przesiąkniętą dążnościami szkodliwemi dla państwa.

Oczywiście gładkie słówka ministra nigdy się nie spełnią. Wyrzekł on je tylko dlatego, że centrum katolickie przemówiło za tą sprawą.

Dyskusya socyalna.

Piszą nam z Wiednia, 14 marca.:

Ponieważ weszło już w modę w austryackiej Izbie poselskiej popisywać się groźbami antidynastycznemi, ponieważ tego, naszem zdaniem, tchórzowskiego i nieskutecznego środka używały i nadużywały z kolei różne stronnictwa „mieszczańskie“ — nie dziw, że także p. Daszyński wczoraj chwycił się tej metody, praktykowanej nie tak dawno temu przez teraźniejszego wiceprezydenta Izby, Pradego, przez b. wiceprezydenta Kramarza i innych! P. Daszyński wczoraj wymierzył walny atak przeciwko arcyksięciu Fryderykowi, jako właścicielowi kopalń, groził, że Szlązacy nie pośpieszą, jak w r. 1848, bronić Cesarza przeciwko rewolucyi, zapowiadał, że robotnicy oddadzą się znowu anarchizmowi, z którego ich wyleczyła socyalna demokracya itd. Niektóre dzienniki tutejsze zachwycają się temi komunałami, dopatrują się w nich werwy oratorskiej, szczególnego talentu wzruszania słuchaczów itd. Poziom parlamentarny bardzo się obniżył, skoro już p. Daszyński pasowany bywa na — mówcę!

Ciekawą była mowa antysemity Leopolda Steinera. Pierwotnie malarz pokojów, potem, dzięki żonie, właściciel gospody na jednem z przedmieść tutejszych, od r. 1891 radzca miejski, od r. 1895 poseł na Sejm krajowy, który go wybrał do Wydziału krajowego, p. Steiner oczywiście należy do demokracyi i nie może być podejrzywany o żadne „feodalne“ lub wielkokapitalistyczne skłonności. To też w początkach teraźniejszego strejku namiętnie stanął po stronie robotników. Dnia 26 stycznia w radzie miejskiej wystąpił z wnioskiem, aby rząd zasekwestrował kopalnie, i deklamował przeciwko przedsiębiorcom, „którzy myślą jedynie o własnym zysku i odmawiają spełnienia skromnych życzeń robotników, które spełnić nakazuje najprostszy obowiązek ludzki.“ Tymczasem p. Steiner odbył wycieczkę, aby na miejscu zbadać stosunki. I tam na miejscu przekonał się, że w rzeczywistości te stosunki wyglądają nieco inaczej, niż je przedstawiają socyaliści, których więc oskarża o sztuczne wywołanie strejku. Między innemi rzekł p. Steiner, że jedną z głównych przyczyn nędzy wśród strejkujących węglarzy jest pijaństwo.

„Przekupiony!“ — poczęli wołać socyaliści w Izbie i zarzut ten powtarza dzisiejsza *Arbeiter Zeitung*. Dopóki ktoś powtarza utarte, „popularne“ frazesy, jest wielkim człowiekiem, ale jeżeli zbada stosunki osobiście, nauczy się czegoś, a więc zmieni pierwotne, błędne zdanie, natenczas jest „przekupiony“! Zawsze demagogia szafowała hojnie tem oszczerstwem.

Tymczasem najdokładniej, choć pośrednio, sam p. Daszyński stwierdził słuszność wywodów Steinera, bo w swej odpowiedzi zapewniał, że z początku dokładał wszelkich starań, aby robotników w ich własnym interesie wstrzymać od strejku. Dlaczego później on i inni przywódzcy socyalistyczni najwyraźniej podburzali robotników do wytrwania w strejku, tego p. Daszyński nie wyjaśnił.

Całkiem trafną była uwaga prezesa komisyi socyalnej dr. Baernreithera, że strejk powinien być załatwiony w drodze kompromisu i że byłoby nieszczęściem, gdyby się skończył zupełnem zwycięstwem jednej ze stron walczących, bo takie zwycięstwo zatruwa przyszłość. W tym też duchu hr. Dzieduszycki jako jeneralny mówca przemówił za wnioskiem komisyi socyalnej, przyjętym jednomyślnie.

Rada państwa.

(Telegram „Przeglądu“.)

Wiedeń 15 marca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby panów prezydent zakomunikował pismo gabinetu z prośbą o przeprowadzenie wyboru do delegacyi i zapowiedział, że zamieści wybór na porządku dziennym przyszłego posiedzenia, które się odbędzie jutro, t. j. 16 bm. Br. Walterskirchen wniósł, aby ustawę o kontyngencie rekrutów natychmiast wziąć pod obrady bez przekazywania jej komisyi. Wniosek uchwalono, poczem samą ustawę w myśl referatu bar. Walterskirchena przyjęte.

Z kolei Izba panów po referacie prof. Czyhlarza, uchwaliła nie przyłączyć się do uchwały Izby posłów w sprawie permanencyi komisyi przemysłowej. Minister handlu Call zapowiedział, że rząd niebawem przedłoży nową ustawę o domokrąstwie.

Wczoraj wniósł rząd jeszcze na stół Izby panów umowę między Austryą a państwem niemieckiem w sprawie wzajemnej ochrony praw literackich, artystycznych i fotograficznych. Polega ona na tych samych podstawach jak umowy, zawarte z Węgrami, Włochami i Wielką Brytanią i ustanawia formalną równość prawną autorów obu państw, umowę zawierających. Umowa ta zawartą będzie na lat dziesięć.

Wiedeń 15 marca. Komisya, której przekazano do rozpatrzenia sprawę przyznawania tytułu inżyniera, przyjęła po wysłuchaniu wniosków referenta p. Roszkowskiego przedłożenie rządowe z niektóremi zmianami stylistycznemi. Nadto uchwaliła komisya następującą rezolucyę: Wzywa się Radę państwa, aby po uregulowaniu egzaminów dyplomowych wdrożyła natychmiast potrzebne kroki, ażeby tym ukończonym słuchaczom wyższych zakładów naukowych, którym przysługuje tytuł inżyniera, był przyznawany tytuł doktora.

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi przemysłowej referował przewodniczący Zallinger o rokowaniach z prezydentami Izby posłów i panów w sprawie uznania komisyi przemysłowej za nieustającą, przyczem wskazał na to, że prezydya Izby posłów i Izby panów są skłonne przystać na to. Również zaznaczył p. Zallinger, że byłoby niesłusznem czynić wyłącznie odpowiedzialnym obecny rząd za zaniedbania na polu ustawodawstwa przemysłowego. W końcu na wniosek p. Schückera uchwalono polecić przewodniczącemu staranie, ażeby Izba panów jeszcze przed odroczeniem swem wzięła pod obrady zmianę §§ 59 i 60 ust. przemysłowej.

Komisya socyalno-polityczna przyjęła po dłuższej dyskusyi projekt ustawy, mocą którego ustanowiono w górnictwie normalny czas pracy dla robotników dziennych łącznie z wjazdem i wyjazdem do kopalń na 9 godzin. Ten dzień normalny wchodzi w życie pierwszego stycznia 1901 a w wypadkach specyalnych 1 stycznia 1902. W wypadkach nagłych i wyjątkowych dozwolone są godziny pracy ponad czas normalny, rozstrzygać ma pod tym względem stała komisya, złożona z przedstawicieli władzy rządowej, przedsiębiorstwa górniczego i robotników. Oprócz tego uchwalono uznać komisyę jako nieustającą. W ciągu dyskusyi oświadczył prezydent ministrów dr. Koerber, że rząd kilkakrotnie z własnej inicyatywy chciał wprowadzić skrócenie czasu pracy w kopalniach. Życzenie to objawił rząd szczególnie na posiedzeniu Izby posłów z dnia 12 marca, gdzie zapowiedział, że w sesyi powielkanocnej postawi odpowiedni wniosek. Żądanie to jest uprawnione, i z natury rzeczy wynika, że kwestya tak doniosłego ekonomicznego znaczenia nie może być załatwioną pod naporem chwili, lecz wymaga spokoju i namysłu. To stanowisko rządu zgadza się z intencyą subkomitetu, którego wniosek zmierza także do wypracowania projektu przed nowem zebraniem się Rady państwa. Prezydent ministrów musi odeprzeć zarzut, jakoby rząd za pomocą bliskiego odroczenia Rady państwa miał zamiar przeszkodzić pracy w komisyach. Odroczenie nastąpi wyłącznie w tym celu, aby Sejmom krajowym dać czas potrzebny do załatwienia niektórych spraw. Zresztą gdyby nawet Rada państwa jeszcze kilka dni była zebraną, to nie decydowałoby to przecież wcale o losach takiego przedłożenia. Mówca mniema, że w sesyi powielkanocnej przyjdzie do skutku ustawa odpowiednia, co będzie można uważać jako zadowalniające rozwiązanie sprawy.

Sprzedaż Borysławia.

Jutro ma być wedle obiegających pogłosek ubitą sprzedaż Borysławia i to w sposób, krzywdzący w wysokim stopniu małych akcyonaryuszy upadłego gal. Banku kredytowego. Dzisiejsze dzienniki wiedeńskie donoszą np., że w sprawie tej toczą się układy między grupą kilku wielkich akcyonaryuszy upadłego banku i wiedeńskim Zakładem kredytowym i że ci akcyonaryusze godzą się na przyznanie temu bankowi wiedeńskiemu prawa nabycia całego Borysławia za 2.800.000 złr. Otóż cena ta byłaby nieproporcyonalnie niską nawet w owych czasach, gdy za wosk ziemny płacono po 27 złr. za centnar metryczny, dziś jednak cena tego produktu podniosła się na 42 złr., więc prosta logika mówi, że powinno to wpłynąć na zwiększenie wartości samych kopalń.

Syndykat owych akcyonaryuszów, posiadających 750 akcyj galic. Banku kredytowego, z których zdaniem przy likwidacyi wcale nie chciano się liczyć i których reprezentanci pp. Schütz i Wielowieyski z tego powodu wystąpili z Rady zawiadowczej Banku dla handlu i przemysłu w Krakowie, ogłasza właśnie następujące bardzo ciekawe daty co do wartości Borysławia:

„I. Książę Adam Sapieha zeznając w sądzie karnym dnia 17 marca 1899, ocenił dochód czysty z Borysławia „minimalnie“ na 400.000 zł. rocznie. To odpowiadałoby wartości kopalń bez kaucyi, zapasów wosku i terenów naftowych na cztery miliony zł.

„II. P. Tołłoczko w zeznaniach karno sądowych dnia 4 października 1899 mówi, iż wartość Borysławia podług jego bilansu wypadła o 190.000 zł. wyżej, niż w bilansie odbiorczym z 2 sierpnia 1899, co odpowiadałoby sumie 3,800.000 zł. (wraz z zapasami wosku nisko taksowanymi podług cen dawniejszych).

„III. Obecną sprzedaż można taksować na 250 wagonów po cenie przeciętnej 42 zł. za centnar metryczny. Koszta produkcyi wynoszą 22 zł., zatem zysk 20 zł. na centnarze, czyli 2.000 zł. na wagonie. Zatem cały zysk 500.000 zł. rocznie, co odpowiadałoby wartości pięciu milionów zł.

„IV. Przy pełnym rozwoju kopalni i urządzeniu centralnem szybów, powinna produkcya podnieść się na 300 wagonów przynajmniej, a koszta wydobycia zredukować na maksimum 18 zł. od centnara metrycznego, co stanowi przyznaną zasługę p. Tołłoczki, którą się słusznie szczyci. Wtedy zysk na centnarze wyniesie 24 zł., a na wagonie 2 400 zł., co przy 300 wagonach uczyni 7,200,000 zł. Dlatego uważa syndykat sprzedaż obecną Borysławia za krzywdę małych akcyonaryuszy i zmarnowanie mienia krajowego.

„V. Co do funduszów potrzebnych do eksploatacyi kopalni, to zeznał p. Tołłoczko w sądzie karnym dnia 4 paźdz. 1899 r., że ma takowe zabezpieczone dostatecznie.

---

14)

KALKSTEIN

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O Tron“)

przez

Adama Krechowieckiego.

(Ciąg dalszy).

II.

POGOŃ.

Nazajutrz po uwiezieniu Kalksteina, wjeździał do Warszawy Samuel Jankowski z ochotniczą drużyną i wiernymi towarzyszami swymi: Kiattem, Stenclem, Jessmanem i Jakóbem Rottem, najmłodszym z synów nieszczęsnego mistrza królewieckich ławników. Z całej rodziny, pomimo rannej młodości swej, był ów Jakób najbardziej na elektora zażarty, za rodzica, którego Fryderyk Wilhelm od lat tylu w uwięzieniu trzymał.

— Zemszczę się — wołał — albo zginę!

Gdy zaś to mówił, twarz jego biała, delikatna, niemal dziecinna, przybierała wyraz zawziętości srogiej.

Stanęli, jak to było umówione, na Pradze, a Jankowski, nie zastawszy tam Kalksteina, wnet pobiegł do Warszawy, iżby tam o nim języka zasięgnąć. U OO. Bernardynów nic wszakże nie wiedziano.

— Wyszedł — mówiono — wczoraj i nie wrócił...

Zaniepokojony kołatał Jankowski po dwakroć do pałacu ks. Wierzbowskiego, ale biskup na jakiejś ważnej naradzie u króla bawił i widzieć się z nim nie było można; domownicy zaś zaręczali, iż Kalkstein nie pokazał się tam wcale, chociaż mieszkanie przygotowane od wczoraj czekało na niego.

Coraz większa ogarniała go trwoga; przeczucie mówiło mu, że Kalkstein padł ofiarą zamachu, i bił się z myślami, kędy iść, aby poratunek znaleźć: żali odrazu do króla, czy też do którego z senatorów? Zdecydował się pójść naprzód do Brandta i tam na miejscu rzecz zbadać; jeżeli bowiem zamach jaki spełniono, to oczywiście rezydent brandeburski wiedzieć o tem musiał najlepiej.

Ale gdy tak pospiesznie biegł przez Leszno, spotkał dwóch pacholików Kalksteina, którzy dopiero teraz otrzeźwiawszy, bardzo zawstydzeni wracali. Jeden z nich przypadł Jankowskiemu do kolan.

— Niech miłość wasza — prosił — raczy się za nami wstawić do pana pułkownika... Od rana wałęsamy się po mieście i nie mamy odwagi stanąć przed jego obliczem...

— Co się stało? — przerwał coraz bardziej zatrwożony Jankowski.

— Ano — odrzekł drugi — szelma Thamson, bogdaj z piekła nie wylazł, spoił nas, żeśmy jak trupy przez całą dobę leżeli... Pan nasz poszedł... musiał ostawić nas w gospodzie.., Surowy jest... boimy się teraz...

A Jankowski ręce załamał. Już dla niego było jasnem, że Kalkstein schwytany podstępnie. Lecz żali był żyw jeszcze, czy też może zamordowany odrazu? Pacholikowie żadnych wyjaśnień dać mu nie mogli, jeno przysięgali, że są niewinni i że w godzinę po przybyciu do gospody Thamsona, napiwszy się gorzałki i miodu, legli bez ducha.

— Wracajcie — rzekł im w końcu Samuel — wracajcie do klasztoru i czekajcie... Może wasz pan powróci. Gdyby wrócił, dajcie mi znać natychmiast... na Pragę... Ja lecę do króla!

Poszedł. Ale w antykamerze królewskiej, jak zwykle, ścisk był okrutny. Mnóstwo panów i szlachty czekało na posłuchanie napróżno. Mówiono, że król niemocny, wcale nikogo przyjmować nie będzie, ale pokojowy dworzanin Szczuka uwijał się wśród zgromadzonych i przedniejszych zapewniał na ucho, że król ich przyjmie, byleby szary tłum się rozszedł. Między innymi rzekł to wojewodzie chełmińskiemu, Gnińskiemu. A ten siwowłosy starzec, o twarzy wyrazistej i pięknej, oburzył się. Zmierzył Szczukę gniewnym wzrokiem i odparł głośno:

— Odkądże to, mości panie, na dworze Piasta, szlachta szarym tłumem się zwie?

Szczuka zmieszał się, ale dostojnemu senatorowi hardo odpowiedzieć nie śmiał; bąkał jeno:

— Cóż poradzę?... Poseł cesarski Mayerberg jest tam już przeszło godzinę... Przybył również podskarbi Morstin i rezydent Brandt.. konferują..

A na to skoczył Jankowski.

— Brandt! — krzyknął — on śmiał tu przyjść po spełnieniu zbrodni!..

W krótkich słowach oznajmił o zniknięciu Kalksteina.

— Jestem pewien, — dodał — że go porwano i uwięziono.!

— Crimen! — zawołano zewsząd — to crimen! Jeśli to prawda, gromadnie pójdziem do króla, sprawiedliwości żądać...

Wszczął się gwar okrutny, a jeno tubalny głos chorążego sandomierskiego Jaxy Dębickiego zdołał zapanować nad nim.

— Nie darujem tego! — krzyczał — na klejnot szlachecki się klnę, płazem nie puszczę... święć się imię Twoje!

Ale w tymże momencie otwarły się podwoje od komnaty królewskiej i wyszli stamtąd naprzód: ablegat cesarski Meyerberg i podkanclerzy Olszowski, za nimi zaś sunął się, jak kot, cicho, na palcach, Brandt. Świdrującemi oczkami badał przyczynę hałasu. Wrzawa uspokoiła się nagle. A wojewoda Gniński wnet przystąpił do Brandta i stanowczo spytał:

— Co z imćp. Kalksteinem?

Rezydent nieznacznie się wzdrygnął i cofnął się, jakby odpowiedzi uniknąć chciał. Ale Dębicki stanął tuż przy nim i powtórzył groźnie:

— Co z Kalksteinem? gadaj waść!

Chciał mówić cicho, lecz głos jego wybuchał, że słysząc te słowa, podkanclerzy u wyjścia przystanął i rzekł:

— Kalkstein od wczoraj u biskupa poznańskiego, pod dobrą opieką...

Jankowski odparł:

— Nie ma go tam... nie ma nigdzie! porwano go i uwięziono! Spełniono crimen!

Dębicki, zapieniony z gniewu, rzucił się na Brandta, a za nim cały tłum szlachty otoczył go kołem, groźny, z podniesionemi pięściami.

— Zdasz ty nam z tego sprawę, łotrze brandenburski! — wołał Dębicki. — Schwycił go za kołnierz i trząsł nim jak wiechciem.

Nędzna postać rezydenta gięła się i kurczyła. Przerażony bełkotał sinemi wargami:

— Mości panowie... co czynicie? jam jest reprezentant...

— Lucypera! — wrzasnął chorąży — i ja cię, szelmo, do niego odeślę... Święć się imię Twoje

I trząsł nim ciągle tak mocno, że aż głowa Brandta chwiała się na wszystkie strony; rezydent zębami szczękał, a chuda twarz jego stała się zielona ze strachu..

Już nawet sam Jankowski usiłował Dębickiego pomiarkować:

— Puśćcie go, mości chorąży, niech jeno wyzna, gdzie Kalkstein.

— Gdzie Kalkstein! — krzyczano w okół.

(Ciąg dalszy nastąpi).

„VI. Wobec tych zeznań p. Tołłoczki, wynikałaby konieczność dzisiejszej sprzedaży chyba z tego powodu, iżby JW. pp. gwaranci ku szkodzie ogólnej chcieli gwarancye swoje cofnąć, co uważamy za tem mniej prawdopodobne, iż dawali gwarancye w poczuciu obywatelskiego obowiązku, z którego wycofać się nikomu nie wolno.

„Obawiając się, że pp. gwaranci mogą być źle poinformowani, chętnie udzieli syndykat dokładniejszych wiadomości, nie wątpiąc o najlepszej woli JW. pp. gwarantów".

W końcu nadmienić musimy, że poseł do Rady państwa dr. Wilhelm Binder wniósł rezygnacyę z urzędu likwidatora galic. Banku kredytowego.

List do Redakcyi.

(*W sprawie dla czego panny źle na balach się bawią*).

List do Redakcyi p. Piłata odczytywałyśmy na jednem zgromadzeniu panieńskiem.

Szanowny autor tego listu zainteresował nas z dwóch powodów, raz dlatego, że usiłował przedstawić się jako wytrawny znawca kobiet, a tymczasem my poznałyśmy w nim laika, któremu małą znajomość kobiet na każdym kroku zarzucić można, powtóre, że wywodami swymi oddał nam znakomitą przysługę, bo ganiąc — chwalił.

Winnyśmy mu nadto i wdzięczność, bo podjąwszy się mozolnej obrony tańczących przedstawicieli brzydszej połowy rodzaju ludzkiego, przyznał nam tem samem trochę racyi, bo do przyznania nam racyi w zupełności, nie miałyśmy najmniejszej pretensyi. Powiadają, że kto się broni, stara się usprawiedliwić z poczynionych zarzutów, nagromadza z takim trudem fakta, które niby mają sprawę w innem świetle przedstawić, a co najważniejsza, całą winę usiłuje na kogo innego złożyć, ten może otwarcie do winy nie ma odwagi się przyznać, ale gdzieś w ukryciu, tak, aby tego ktoś niedyskretny i niepowołany nie podpatrzył, bije się w piersi i ze skruchą, jak na czas wielkopostny przystało, mówi: „Nasza wina, nasza bardzo wielka wina!"

Na zgromadzeniu naszem była i panna, którą spotkało nieszczęście tańczenia z tym zaspanym panem.

Otóż ta panna zapewniała nas, zresztą i dowodami swoje zapewnienia stwierdziła, że czytała o wiele więcej, jak Mickiewicza i 365 obiadów, ale, że miała przed sobą, a raczej koło siebie indywiduum tak rozespane i z powodu działania piwa zaledwie na pół przytomne, że nie mogła być pewną, czy ów młodzieniec nie byłby przyznał autorstwa 365 obiadów nieśmiertelnemu Adamowi, a autorstwa „Dziadów" zasłużonej p. Ćwierczakiewiczowej, a że ma ona z natury bardzo dobre serce i lituje się nad każdą nędzą, zlitowała się w tym wypadku nad nędzą umysłową swego dansera i nie chciała mu przed oczy całej jego nicości stawić.

Była też na zgromadzeniu i autorka listu, który w świecie Fikalskich wywołał potrzebę bronienia zagrożonej i dobrze zdobytej sławy. Ta panna zapewniała nas, że i ona przed napisaniem swego listu zarządziła ankietę panien, tylko że ankieta ta składała się z panien, które nietylko mówią, że lubią, ale faktycznie lubią i szukają poważniejszej rozmowy i z takich, które wolą rozmowę jak taniec.

Cóż poradzić ma na to autorka, że jej przeciwnik wśród rzeszy innej kategoryi panien szukał materyału do swoich spostrzeżeń. Wszak i ona nie twierdziła uparcie, że wszystkie panny biorą życie a nawet sprawę balów z poważniejszej strony, przeciwnie podzieliła siostrzyce swoje na dwa obozy, z których jednemu dałby można tytuł „więcej", drugiemu „mniej wymagających" i może zapewnić przerażoną młódź, że danserek z tego drugiego obozu na wieczorkach nigdy nie zabraknie!

Przy rozbieraniu tego ustępu listu nasunęła nam się mimowoli myśl, czy nie zaliczyćby szanownego autora listu do kategoryi tych ludzi, do których i on zaliczył część panien, a którzy lubią zawsze żyć na wojennej stopie i mówią wtedy „nie", kiedy inni, a szczególniej kobiety mówią „tak", bo przyzna szanowny autor, że i mężczyzn takich na świecie nie mało spotkać można. Więc, aby powiedzieć „nie", kiedy my powiedziałyśmy „tak", rozpatrywał się, urządzał ankiety itd. między pannami z przeciwnego obozu. Zauważyłyśmy także przy tej sposobności, co może potrochę gniew naszego przeciwnika ułagodzi, że ludzie, którzy umieją powiedzieć nie, kiedy przeciwna strona mówi tak, nie mogą nudzić; przeciwnie gdyby się godzili z wszystkiem, dawaliby dowody bezmyślności. Umiejąc sprzeciwiać się, przekomarzać, swoje zapatrywania przeciwstawiać, podtrzymują rozmowę, dodają jej interesu, każą się nad odpowiedzią zastanawiać, słowem każą przy sobie myśleć, tylko że może szanownemu autorowi listu z trudem to przychodzi, albo jest tak pewny swego, że uważa to za rodzaj obrazy, jeśli ktoś jego zdaniu się sprzeciwi, dlatego woli bawić się w towarzystwie panien, które z góry na wszystko, co ów szanowny pan powie, godzą się i przyjmują to do wiadomości bez żadnych zastrzeżeń.

Zachwycałyśmy się uroczą blondynką, która zapytana, coby zrobiła będąc na miejscu Anielki z „Bez dogmatu", dała taką wymijającą odpowiedź. Nie darmo mówią o nas, żeśmy dyplomatki z urodzenia, owa urocza blondynka dała dowód tak wysoko rozwiniętej dyplomacyi, że pozazdrościłby jej mógł taktyki niejeden mąż stanu, na którego głowie spoczywają losy Europy. Właściwie powinna była odpowiedzieć: „Skąd panu przyszło zadać mi takie niemądre pytanie?" Będąc na miejscu Anielki mogłabym utrzymywać stosunki nieuświęcone ślubem, albo nie, bo rozwodów u nas nie ma, jeśliby zaś kto chciał unieważnić małżeństwo, to musiałby posiadać na to choć część fortuny Płoszowskiego. Płoszowski rozporządzający milionami mógł taką propozycyę Anielce postawić, młodzieniec na pierwszym lepszym balu, rozporządzający może niewielką ilością halerzy, jeśli odważyłby się postawić kobiecie takie pytanie, dałby dowód, że jej nie szanuje, obraziłby ją i zasłużyłby na zarzut prowadzenia nie banalnej, ale niegrzecznej rozmowy. Jeśli zaś urocza blondynka otwarcie mu tego nie powiedziała, to zawdzięczać to może ów młodzieniec prawdopodobnie jej dobremu wychowaniu.

I z superlatywami młodzieniec inteligentny mógłby sobie dać radę. Panna powie, że Myszuga śpiewał prześlicznie, bosko, a ktoś tam jest fenomenalnie piękny, młodzieniec zaś jest przeciwnego zdania, albo nie tak bardzo zachwycony tem, co pannę w zachwyt rzeczywisty czy udany wprowadziło, może więc swoje zdanie także wypowiedzieć i sprowadzić pannę z wyżyn na niższe regiony. Wszak szanowny nasz przeciwnik twierdzi, że każda kobieta mogłaby się więcej dowiedzieć i nauczyć od mężczyzny, niż mężczyzna od niej, dlaczegoż teoryi swojej w tym wypadku nie chciał w praktyce zastosować.

Szukałyśmy też u tych 60% panien widma potrzeby wyjścia za mąż, co im ma rzekomo odbierać swobodę i naturalność. Wczytywałyśmy się w dyalog panny Tosi z młodzieńcem darzącym ją sympatyą za odważne wystąpienie, w rozmowę mamy z p. Kazimierzem, ale aluzyi choćby najdalszej do spraw matrymonialnych dopatrzeć się w tych rozmowach mogą chyba mężczyźni, którym się zdaje bezustannie, że ktoś chce im zabrać ich złotą wolność i za jakąbądź cenę przed ołtarzem zmusić. „Konia z rzędem" temu, kto w uwadze, słusznej zresztą zupełnie, że jest wiele panien z dobrego domu, dobrze wychowanych i gospodarnych, takich, które mogłyby nawet wybredne wymagania p. Kazimierza zadowolić, dopatrzy zamachu na jego stan kawalerski. Czy doprawdy wobec tego, że zdaniem panów każde najniewinniejsze wypowiedziane zdanie, ma na celu zdobycie sobie męża, razić może w zachowaniu panien chłód? Ale jeśli doprawdy coś pannie na tem zależy, aby jej nie posądzono o pretensye do najrozmaitszych jegomości, musi chłodnem zachowaniem zamanifestować, że nie rości sobie praw do nich. Czy doprawdy wszyscy panowie przyznajecie się do tego, że kobiecości w kobiecie szukacie na balach i zebraniach towarzyskich? Pozwólcie sobie w takim razie szanowni panowie powiedzieć i w tym jednym jedynym wypadku zechciejcie nam uwierzyć tej prawdy, że smutno byłoby, gdybyśmy się naszą kobiecością, z sercem dobrze ugruntowanem, z czemś o czem mężczyzni marzą, a co stanowi najpiękniejszą część charakteru kobiety, jej prawdziwy wdzięk i urok i stawia ją o całe niebo od mężczyzny wyżej, na balu przed człowiekiem, którego się pierwszy raz w życiu widzi i prawdopodobnie nigdy więcej widzieć nie będzie, popisywały? Jeśli mężczyzna chce się kobiecości w kobiecie dopatrzeć, to niech ją podpatruje wtedy, kiedy przy łożu drogiej chorej osoby czuwa jak anioł opiekuńczy, z serdeczną troską na czole stara się jej cierpienia osłodzić, kiedy pochylona nad kolebką ukochanej dzieciny marzy dla niej o szczęściu przyszłości, gotowa wszystkie cierpienia tego świata na siebie przyjąć, byle jej jasną główkę od zawodów uchronić, albo kiedy wreszcie uczy to dziecko pierwszych słów modlitwy i wiedzie je ku dobremu.

Dowodem niekobiecości mają być nasze rozmowy po zabawie. Panowie, jeśli już koniecznie temu wierzyć mamy, mówią o intelektualnych naszych przymiotach, o treści rozmów z niemi prowadzonych, a tylko bardzo pospolici omawiają nasze chód, ruchy, oczy, taniec i t. d. — my zaś mówimy o tualetach, a wspominając o mężczyznach, wymieniamy wysokość ich pensyi i rangi.

Istnieje bardzo rozsadnione zdanie, że ubranie kobiety bardzo wiele o kobiecie mówi. Jest to, że tak powiem częściowa przynajmniej miara, o ile jest u niej wyrobiony zmysł estetyczny a nawet inteligencya. Mając wrodzony, choć nie zawsze wyrobiony zmysł piękna umiemy je odczuć i podziwiać u innych, stąd uwaga i podziw dla tualet naszych współzawodniczek. Mówiąc zaś o randze i pensyi spotkanego X Y postępujemy o wiele praktyczniej i to racyonalniej, niż wy szanowni panowie, kiedy zajmujecie się posagiem panny. Posag u panny to tytuł dla niej do najrozmaitszych wymagań, nieraz wygórowanych, które przewyższa prawie, zawsze cyfrę posagu; ranga zaś i co za tem idzie, wysokość pensyi u was, to rękojmia mniej więcej, że się ma do czynienia z człowiekiem wyrobionym, poważnym, pod którego opieką można spokojnie do przystani.

To samo da się powiedzieć i o szukaniu pozorów. Obie połowy rodzaju ludzkiego nie mają sobie w tym kierunku podobno wiele do wyrzucenia, tylko, że gonienie za pozorami, które nam szanowny autor listu zarzuca, nazwałabym pozorami w lepszym gatunku; wy szanowni panowie gonicie za pozorami w gorszym gatunku. Aby to udowodnić, musimy na chwilę opuścić salę balową, a zajrzeć do domów, do których bardzo chętnie spieszycie i z których najczęściej, mimo wszystko, pozorami, żony bierzecie. Chciałabym widzieć młodych ludzi, którzy chętnie przepędzili wieczór w domu, gdzie ich przyjmą skromną kolacyą, taką, na jaką stać może przeciętnego urzędnika, który nie chce albo nieuczciwie postąpić. Z pewnością woli każdy tam pójść, gdzie mu dadzą suto przyjęcie, gdzie zastaje liczne towarzystwo, czy panny eleganckie ubrane, słowem pozory zbytku, a nie zastanawia się nad tem, jakim kosztem takie pozory są w danym domu, gdzie nie ma majątku. Rzecz jasna, że panna do takiego życia przyzwyczajona, albo wychodzi zamąż bardzo wcześnie, i myśli, że to wszystko dalej mu..., albo przyzwyczaja się do tego, że na majątek męża liczyć, a że w świecie najrozmaitszych kwestyi, dlatego jest tyle nieszczęśliwych małżeństw na świecie, dlatego tak często się mówi: „oszukał się!" „myślał, że tam będzie majątek" i t. d.

Z ust samych panów słyszymy zdanie: „Trudno, taka panna nie wyjdzie zamąż, kiedy nigdy nigdzie nie widać, że się bawi". Chcąc więc iść zamąż, trzeba bywać po zabawach, rautach, koncertach, strojem swoim uwagę na siebie zwracać, jeśli się nie ma istotnie majątku, udawać, że się go ma, aby tym panów łudzić, bo czas nie czeka, a wiek długo; dekret na stare panny prędzej wydany, niż się opatrzeć można. O takie pozory wam szanowni panowie chodzi, a nie o zalety serca i rozumu; nie wiele się pytacie o przymiotów i wad. A teraz wróćmy znowu do naszego zebrania. Nie mało zdziwiło nas twierdzenie szanownego p. Piłata, że mężatki dlatego więcej interesują młodych panów jak panny, bo znają już więcej życie, a od siebie samych, wiedzą, że rozmowa z nimi jest przyjemniejszą. Wątpić należy, aby małżeństwo daje możność poznawania zalet mężczyzn albo same panny, albo mężatki chyba tej sztuki uczy, ale warunki na to umiejętność się składa.

Powiadają, że koniec dzieło chwali, pochwalił też p. Piłat swoje wywody ostatnim argumentem, dlaczego na balach mężatki lepiej się bawią jak panny. Oto mężatki bywające na balach, należą zwykle do sfer wpływowych, a mężowie ich piastują wysokie stanowiska, co na zwykły język przetłómaczone, znaczy: Ja ci łaskawa pani będę nadskakiwać, będę cię zabawiał i rozweselać, ile mi sił starczy, ty zaś nie zapomnij, że nie zadługo jest termin egzaminu, zrób tak, abym go zdał, albo będzie niedługo awans, niech tam twój mąż nie zapomni o mnie, a tem, żem z jego żoną w karnawale tańczył.

Szczerość jest cennym przymiotem, ale sam p. Piłat przyznać musi, że szczerość do tego stopnia posunięta z naiwnością graniczy.

Co i o czem piszą.

W artykule p. t. „Banda a nie stronnictwo" wraca *Gazeta Narodowa* jeszcze do owych zabiegów, jakie rozbite resztki bohaterów Kasy oszczędności czyniły w ostatnich czasach, żeby pozyskać mieszczaństwo lwowskie. *Gazeta Narodowa* pisze:

Frazesowiczostwo i karyerowiczostwo tem obrzydliwsze, że oparte na bezmiernej płytkości umysłowej swoich adeptów, nieraz już próbowały rej wodzić w szeregach naszego mieszczaństwa. I czasami się to nawet udawało. Dziś atoli czasy się zmieniły. Dzięki usilnej pracy szeregu prawdziwie światłych patryotów, dzięki szkołom, ogólnemu postępowi i tej prasie, która istotnie stara się informować czytelnika, a nie piaskiem frazesów w oczy mu ciskać — doszliśmy już do takiego stanu, że zawichrzyć, rozagitować, zaburzyć nasze mieszczaństwo jeszcze ciągle, co prawda, można, ale na niego na trwałe figury wyróść już się nie da.

Swieżym a jaskrawym tego dowodem może być przykład Szczepanowskiego, wielkiego gryndera naftowego. Powodzenie jego początkowe wywarło wpływ i na część mieszczaństwa. To trudno, ludzie są ludźmi i zawsze będą między nimi tacy, dla których nabita kabza jest najsilniejszym magnesem. Tak i Szczepanowski umiał milionami, o których przecie nikt nie wiedział, że były cudzymi, pociągnąć część mieszczaństwa za sobą, ale reszta, ta wielka masa, która w pocie czoła grosz do grosza zbiera i która rzetelną pracą własną robi prawdziwy przemysł krajowy, ta pozostała nietkniętą zębem korupcyi naftowej. Ta masa wiedziała zawsze i wie doskonale, że szwindlem nie doprowadzi się do niczego dobrego ani w polityce, ani w przemyśle, bo szwindel zawsze tylko szwindlem zostanie i błotem skończyć się musi. Wielki grynder naftowy leży dziś jak długi, na całej długości w błocie, w które pogrążył siebie i przemysł krajowy, podciąwszy kredyt i w kraju i zagranicą, została jednak jeszcze ta zbieranina, która się żywiła i żywi dotychczas tymi wonnymi ochłapami ze stołu „baronów" naftowych, a za to ma obowiązek tworzyć kohortę wiernych mameluków koło swoich panów. W ostatnich czasach członkom kohorty zmniejszono racyę chleba i słoniny — tem gorzej dla mieszczaństwa. Od czegóż tak „każdyn miszczan" właściwie egzystuje, jeżeli nie po to, aby mamelukom naftowym dał to, czego panowie władzcy już im nie mogą dawać?

Co się tedy robi? Najprostszą rzecz w świecie, wypraktykowaną już we wszystkich „cywilizowanych" okolicach. Pisze się w swoim organie wielki artykuł i tłómaczy się w nim „kołtunom", że sami nie umieją sobie w świecie rady, lecz przeciwnie koniecznie potrzebują patronów za dobrą zapłatą. Tak też zrobili lwowscy mamelucy socyalizmu. Wypalili wielki artykuł nawołujący do organizowania się. A po co się organizować? Bo „dzisiaj do wakujących mandatów w Sejmie odpowiednich kandydatów nie ma — a będzie ich wkrótce potrzeba wielu, bardzo wielu. Za rok przecież mają być wybory do Sejmu..."

Co prawda, to zwyczajny kołtuński rozum może sobie pomyśleć, że nie widać bardzo braku kandydatów, a nawet przeciwnie, zdają się nadchodzić dla mieszczaństwa świetne czasy. Człowiek, który nic ani z nafty ani z kasy oszczędności nie porobił, zostaje ministrem, dzięki tylko żelaznej swej pracy i dzielności własnego charakteru, a zostawszy, nietylko nie myśli ani przez chwilę odwrócić się tyłem do swoich dawnych przyjaciół, ale przeciwnie *urbi et orbi* głosi, że pozostanie i nadal w jednym szeregu z „kołtunami". Bardzo podobna scena odgrywa się w Tarnopolu, z „hofratem" — w Stanisławowie, w Kołomyi itd.

Wszystko to prawda, ale też tylko ograniczony „kołtuński" rozum może się z tego cieszyć. Delikatny dowcip pp. mameluków naftowych rychło się go stara się wyprowadzić, bo wszakże wiadomo, co się z mamelukami stało? Jeżeli „kołtuni" nie dadzą tłustych posad, aby mogli powetować straty zmniejszone przez „baronów naftowych" — to któż inny zechce się taką zbieraniną opiekować?

Rozumowanie bardzo piękne i korzystne — tylko niestety zdaje nam się, iż nie doprowadzi do rezultatu. „Kołtuni" już dziś nie ci, co byli dawniej i już nie każdy, kto krzyczy „policaj" jest przyjacielem ich mienia, a nie złodziejem. Mieszczaństwo nasze wytwarza z siebie siłę oparte na świadomości swojej prawa istnienia, a paktować ma ochotę również ze stronnictwami, fundowanemi na zdrowych przekonaniach. Wszelkie, choćby najbardziej cynicznie głośne kohorty czyichkolwiek mameluków dla naszych mieszczan — Bogu dzięki — zawsze tylko zbieraniną karyerowiczów, a nie stronnictwem.

Tyle słów artykułu *Gazety narodowej*. W nim uderza jedna rzecz, wymagająca wyjaśnienia. Kilkakrotnie jest wzmianka o „baronach naftowych" i każdym razem ten termin jest postawiony w sposób, świadczący, że autor uważa baronów za indywidua szkodliwe, działające na zgubę kraju i że cieszy się z tego, że indywidua te mają teraz mniej środków do prowadzenia swej zgubnej działalności. Za czasów Szczepanowskiego ci „baroni naftowi" należeli do najujemniejszych i najszkodliwszych w kraju jednostek, że poziom ich moralny stał na wysokości poziomu owej hołoty mieszczańskiej, która na ratuszu uchwaliła budować pomnik Zimie, to przypomnieć jest bardzo dobrze, zwłaszcza mamy w pamięci ową uchwałę Towarzystwa naftowego, w której, nie mogąc się rozstać z czasem powagi, mianowało Szczepanowskiego prezesem honorowym — ale chcielibyśmy jednak wiedzieć, jacy to są jeszcze ci „baroni naftowi" i co oni szkodliwego dla kraju zrobili. Jeżeli potrzeby ich było wytknąć po nazwisku, niech kraj odrazu od nich odetchnie, a niech oni co rychlej wracają do swej nicości.

* * *

Znakomity nasz publicysta, Bolesław Prus, wypowiada w swej ostatniej kronice tygodniowej w *Kuryerze codziennym* kilka bardzo trafnych uwag o zadaniu dziennikarstwa. Artykuł swój ubrał on, jak zwykle, w formę rozmowy, którą miał rzekomo z ojcem pewnego młodzieńca, pragnącego poświęcić się dziennikarstwu.

Niedawno — pisze Prus — odwiedził mnie jegomość, należący do sfery inteligentnej i zwierzył się z następującego kłopotu:

— Proszę pana — zaczął — mam syna, który na moje, swoje i całej rodziny nieszczęście, jest cudownem... chciałem powiedzieć: dzieckiem, choć naprawdę jest on już cudownym młodzieńcem.

Ma lat 18-cie, skończył gimnazyum, Homerów, Owidyuszów, Wirgiliuszów czyta z zamkniętemi oczyma, a jakie sam komponuje wiersze!... Pewnego dnia ułożył poemat na cześć „kobiety upadłej"... I co pan powie: poemat ten miał formę kielicha. Od góry było cztery wiersze dziesięciosylabowe, potem cztery — ośmiosylabowe, następnie dwa — sześciosylabowe, a wszystkie razem tworzyły czarkę... Dalej — ośm wierszy dwusylabowych, formowały nóżkę i nareszcie dwa wiersze ośmiosylabowe utworzyły podstawkę...

Kiedy zobaczyłem ten poemat — osłupiałem, a kiedy chłopak przeczytał go w obec całej rodziny — zdrętwieliśmy... Wszystkie cnotliwe matrony i dziewice nazwał głupiemi gęśmi, a do apoteozy podniósł dopiero takie damy, które znajdują się pod dozorem policyi...

Matka wysłuchawszy tego, dostała spazmów, a siostry nie chcą z nim rozmawiać...

Myślę sobie: nie można chłopaka trzymać dłużej w domu, bo pannom w głowie poprzewraca. Więc pytam go: czy nie miałby ochoty wybrać sobie jakiego zawodu?...

— Zostań inżynierem — mówię mu.

— Lekarze i inżynierowie już wyszli z mody — on odpowiada.

— Więc może rolnikiem?...

— Zacofana specyalność!...

— A może miałbyś ochotę na przemysłowca?...

— Ciężka praca.

— No, a do handlu nie ciągnie cię?...

— Nieszlachetne zajęcie.

— Więc czemże u dyabła chcesz być? — zawołałem już z pasyą.

— Zostanę tem, do czego popycha mnie natchnienie: poetą, literatem...

— Otóż — mówił nieszczęśliwy ojciec — przychodzę z prośbą, ażeby pan objaśnił mi: w jaki sposób ten nadzwyczajny chłopak mógłby zostać literatem, no — i rozumie się, ażeby z tego miał chleb...

— Proszę pana — odpowiadam mu — ponieważ ja sam zostałem niby to literatem zupełnie przypadkowo, więc rady nie mogę udzielić panu w tej sprawie. Najlepiej zrobi pan, gdy uda się z zapytaniem do jakiego redaktora. Tacy ludzie wiedzą o sposobach tworzenia literatów, jak kucharz wie o sposobach przyrządzania befstyku albo kotletów.

Strapiony ojciec pokiwał głową, ale rady posłuchał. Zaś w kilka dni później napisał do mnie list, który tu ogłaszam dla pożytku rodziców, posiadających dzieci z literackiemi skłonnościami.

„Szanowny Panie! Zaraz na drugi dzień udałem się do jednego z doświadczonych redaktorów. Ponieważ oświadczono mi, że redaktor przyjmuje interesentów tylko między pierwszą a trzecią, więc przyszedłem nazajutrz. Cierpliwie wyczekałem na moją kolej, jak w instytucie szczepienia ospy i nareszcie — znalazłem się w pokoju redaktora.

Nie było czasu na oglądanie się, więc tylko dostrzegłem na biurku wielki kałamarz i jeszcze większe nożyczki, a na kanapie, na stołach, na podłodze stos dzienników we wszystkich językach. Prócz tego na jednej ze ścian, w widocznem miejscu, jaśniał napis:

„Kochany gościu, szanuj cudzy czas,
Nie wiele gadaj, prędko żegnaj nas!..."

Sam pan redaktor, gdy mu oświadczyłem, że nie przychodzę po wsparcie i że od wielu lat prenumeruję jego dziennik, powitał mnie uprzejmie. A gdy mu powiedziałem, że pragnę syna pokierować na literata, wygłosił przedemną cały szereg bardzo cennych uwag, przerywanych co kilka minut to jakimś listem, to depeszą, to dzwonkiem telefonu, to wejściem któregoś ze współpracowników. Przyczem zauważyłem, że redaktor był daleko hojniejszym w udzielaniu objaśnień, aniżeli zaliczek.

— Więc — mówił redaktor — chce pan skierować syna na drogę literacką i zapytuje mnie: w jaki sposób dałoby się to urzeczywistnić?... Nic łatwiejszego, drogi panie... Literat to żołnierz, dziennikarstwo to armia. Jeżeli więc kto chce zostać żołnierzem, musi służyć w armii, to rzecz prosta, że kto chce zostać literatem, musi przejść dziennikarstwo...

— Mój syn ma skłonność do...— wtrąciłem.

— Co tam skłonność!... Tu chodzi o rodzaj zdolności. W dziennikarskiej armii redaktor to wódz naczelny, sekretarz — szef sztabu.. Poeci są kawalerzystą, uczeni i powieściopisarze — artyleryą, reporterzy, fejletoniści, recenzenci — rozmaitemi pułkami piechoty. Do którego więc z tych rodzajów broni nada się syn pański, to dopiero okaże praktyka... Może będzie poetą, czyli—kawalerzystą; ale może będziemy musieli skierować go do administracyi czyli intendantury...

— Ha, w takim razie całkowicie powierzam go panu redaktorowi — rzekłem.

— A szkołę skończył?...— pyta redaktor.

— Ośm klas, jak orzech zgryzł!... Homera, Owidyusza, Wirgiliusza czyta bestya z zamkniętemi oczyma, a wiersze może pisać w każdym kształcie, w jakim pan redaktor zechce.. Jego poemat na cześć „kobiety upadłej" ma formę kielicha do wina czerwonego...

— Dosyć panie!... — przerwał mi redaktor, trzęsąc rękoma nad głową. — Ja nie pytam: czy skończył gimnazyum? ale czy skończył szkołę dziennikarską, bo my dziś tylko takich będziemy przyjmowali na praktykę.

— Rany boskie!...—odpowiadam — ależ ja pierwszy raz słyszę o istnieniu szkoły dla dziennikarzy, a już w żaden sposób nie mogę domyśleć się: czego w niej wykładają?... Dotychczas byłem pewny, że dziennikarstwo to rzecz talentu, natchnienia... Ale ażeby można było nauczyć się dziennikarstwa...

— A widzi pan!... — uśmiechnął się redaktor.— W Ameryce podobnych szkół jest kilka, a w Europie — jedna już działa w Paryżu, a drugą w roku bieżącym otworzono w Berlinie.

— Czegóż tam uczą?.. — spytałem, chwytając się za głowę, bom sobie przypomniał, że mój chłopak wolałby się powiesić, wolałby się nawet ożenić, aniżeli jeszcze uczyć!...

— Niech pan lepiej zapyta się: czego tam nie uczą?... — odparł redaktor. — Więc naprzód wykłada się historya prasy, a w niej biografie znakomitych dziennikarzy i dzieje najsławniejszych i najpoczytniejszych dzienników. Powtóre — historya polityczna bieżącego wieku, dla użytku referentów politycznych. — Dalej — kurs praktyczny drukarstwa: druk, składanie, łamanie...

— Ale pisanie artykułów, to rzecz talentu...

— I o tych rzeczach są wykłady: jak należy pisać sprawozdania literackie, dramatyczne, muzyczne, malarskie... jak polemizować... jak zbierać i układać wiadomości reporterskie?...

A może chciałby pan posłuchać garstki uwag ogólnych?... Naprzykład: jakim powinien być dziennikarz? Przedewszystkiem powinien mieć zdolną głowę, to jest taką, która w lot chwyta i porządkuje każdy szereg idei. Następnie powinien mieć serce, powinien wszystko odczuwać. Człowiek, który nic nie odczuwa, może być dobrym kelnerem, ale nie dziennikarzem. Dalej — powinien nienawidzieć złego, kochać wszystko, co słuszne, ogarniać całą komplikacyę życia... A nadewszystko powinien sobie samemu zadawać pytania: „Jaka jest moja misya, moje posłannictwo? Jeżeli mam uczyć, kogo będę uczył? Czy to, o czem chcę mówić, jest warte mówienia?..."

Albo jak się panu podobają takie rady specyalne dla redaktorów:

„Pomijaj wszystko, co nie jest interesujące i ważne; za wszelką cenę staraj się o nowiny.

Pisz o tem wszystkiem, co siebie samego zajęło w innym dzienniku.

Staraj się zjednać kobiety i dzieci, ponieważ one będą najlepszymi propagatorami twego dziennika.

Drukuj co parę dni krótką a wzruszającą nowelkę, a nawet poemat poświęcony jakiejś żywotnej sprawie.

Staraj się mieć codzień doskonały artykuł wstępny.

Zastanawiaj się nad każdą nową reformą w dziennikarstwie i, jeżeli okaże się praktyczna, zaprowadź ją u siebie.

Słowem — niech twój dziennik będzie nieustannie otwartą trybuną dla każdej nowej teoryi, każdego szczerego wysiłku, którego pobudką jest szlachetna myśl, a celem — postęp ludzkości.

Sympatyzuj ze wszystkiem co żyje, ale unikaj tego, co jest do gruntu zepsute..."

Jak się panu podoba taki katechizm dziennikarski?... Dla nas jest on nowością, ale w zachodniej Europie jest artykułem codziennej potrzeby, jak powietrze i chleb...

— Mój syn — wtrąciłem—miałby więcej ochoty do pisania poezyi, a choćby i powieści...

— Wybornie... — zawołał redaktor. — A może chciałby pan wiedzieć: jakie to powieści najlepiej smakują czytelnikom?... Ktoś zadał sobie pracę zrobienia statystyki osób i wypadków z. najbardziej rozchwytywanych utworów i znalazł w nich: 18 wdów, 16 synów i 2 córki po skazanych na śmierć, 80 sierót chłopców i 112 dziewcząt, 60 ślepych, 93 dziewcząt porwanych rodzicom, 22 bratobójstwa i 8 ojcobójstw, 145 podrzutków, 124 dzieci podstawionych, 212 fałszywych testamentów, 216 skradzionych tek, 198 pojedynków na szpady, 10 na siekiery, 43 pożary, 259 morderstw, 40 utopień, 36 ucieczek z robót ciężkich, 77 cudzołóstw, 79 obłąkań, 41 wypadków dwużeństwa itd. Jeżeli synek pański potrafi pisywać w tym rodzaju, winszuję!... Będzie miał dochody i sławę jak obwarzanek za grosz...

— Mój syn — ośmieliłem się przerwać — pracuje obecnie nad poematem o pięknym, tkliwym i genialnym młodzieńcu, którego kochanka porzuciła dla brzydkiego i schorowanego starca-idyoty. Właśnie wczoraj ukończył pieśń, która opiewa, że, gdy ów młodzian, schwytawszy kochankę na gorącym uczynku zdrady z obmierzłym starcem, pyta jej: dlaczego to uczyniła?... ona odpowiada, że — to było nerwowe...

Redaktor kręcił głową.

— Proszę pana — odparł — taki poemat kwalifikuje się do pism modernistycznych, ale nie do dziennika. Dziennik musi z poważnej strony zapatrywać się na życie...

— Więc może pan redaktor zechciałby na próbę wskazać mojemu chłopcu jaki temat?... Jestem pewny, że będzie pan zadowolony z obrobienia...

— Niezła myśl!... szepnął redaktor. Proszę pana, a czy syn pański nie napisałby poematu o następującej kwestyi:

Pan Stanisław Kłobukowski, który jakiś czas bawił w Brazylii, przywiózł stamtąd nową odmianę fasoli, tak zwaną — czarną fasolę, która odznacza się plennością i wybornym smakiem. Mieszkańcy Brazylii żywią się przeważnie tą fasolą, jadają ją dwa razy na dzień i wcale nie przykrzą jej sobie. Nasiona tej fasoli p. Kłobukowski rozesłał do kilkudziesięciu miejscowości w Galicyi i Królestwie Polskiem, stanowcze zaś próby z hodowlą jej robił p. Stanisław Jasieński, inspektor wód mineralnych w Busku. No i twierdzi p. Jasieński, że w naszym kraju, nawet na gruntach ubogich fasola wydaje niezłe plony. Otóż niech pański syn napisze poemat, w którym pochwali p. Kłobukowskiego za sprowadzenie fasoli do kraju, a p. Jasieńskiego za pilną pracę nad przyswojeniem jej naszemu klimatowi. Przy okazyi zaś może nawymyślać innym panom, którzy dostali nasiona i — nic z nich nie zrobili...

— A w jakiej formie ma być napisany poemat: może kielicha, a może karafki?... — zapytałem.

— Wszystko jedno — odparł redaktor — byle poemat miał siłę i sens...

— Otóż to najgorsze!... — ośmieliłem się wtrącić. — Przecież mamy krajowe grochy i fasole, więc nie rozumiem dla czego chwalić brazylijski produkt?

— Fasole i grochy krajowe — odparł redaktor — są podobno nie dosyć smaczne, z powodu, że zawierają kwas pruski... Uważa pan, jak ten „kwas pruski" wszystko psuj?... A tymczasem nie ma podobnej trucizny w czarnej fasoli brazylijskiej, która nie przykrzy się.

— Przepraszam — rzekłem — ale ponieważ chcę memu chłopcu dokładnie rzecz wyjaśnić, więc jeszcze zapytam: dlaczego mamy żywić się fasolą?... Przecież dał nam Pan Bóg kartofle, kaszę, kapustę...

— Kapitalnej sprawy dotknął pan w tej chwili — zawołał redaktor. — Otóż dla tego lepiej jest żywić się grochami i fasolami, niżeli kartoflami, że fasole są nierównie pożywniejsze od kartofli.

— Jakto mam rozumieć?... Przecież wszystko, czem się karmią ludzie, jest pożywne...

— Kochany panie, — przerwał redaktor — gdyby ci w sklepie miano wydać pięć rubli reszty, jakiemi sumę tę wolałbyś dostać pieniędzmi: miedziakami czy srebrem?..

— Naturalnie, że srebrem. Miedziaków za pięć rubli danoby mi sto, a srebra tylko pięć sztuk...

— Otóż to właśnie!.. — mówił zachwycony redaktor. — Ażeby nie obciążać kieszeni miedziakami, żądasz pan srebra, a hygieniści, aby nie obciążać ludziom żołądków kartoflami, radzą karmić ich fasolą i grochem.

— Człowiek, kochany panie—prawił redaktor — aby mógł żyć i być zdrowym, potrzebuje codzień takiej ilości białka, tłuszczu i węglowodanów, czyli materyałów odżywczych, ile ich znajduje się w dwu funtach chleba, tudzież w pięciu ćwierciach funta mięsa. Tymczasem, gdyby pan chciał chleb zastąpić kartoflami, które są mało pożywne, musiałby pan zjeść ich sześć funtów, a gdyby pan chciał mięso zastąpić kartoflami, musiałby zjeść ich dziewięć funtów...

Ale dla zastąpienia dwu funtów chleba, wystarczy funt i ćwierć fasoli, a dla zastąpienia pię-

cia ćwierci mięsa, wystarczy funt fasoli... Innemi słowy fasola jest pięć do ośmiu razy pożywniejszą od kartofli... Fasola w dziedzinie pokarmów jest prawie srebrem, a kartofla miedzią. Zrozumiał pan?...

Byłem tak zmięszany, że spostrzegł to redaktor i zapytał:

— Nie podoba się panu temat?..

— Mnie?... owszem! — odpowiedziałem. — Ja nawet bardzo lubię fasolę, szczególniej z miedowym sosem... Ale niech pan redaktor przyzna, że kazać młodemu entuzyaście, ażeby pisał o grochu i kartoflach, to jakoś nie... tego... Kucharski temat, panie redaktorze... Możeby pan znalazł coś, dotyczącego ludzi?...

— Ludzi pan chce?... — powtórzył redaktor — doskonale!.. Pan Stefan Kowerski z lubelskiego, dzielny rolnik i obywatel, w swoim majątku Józwowie pod Bychwą, jeszcze przed 16 ma laty wybudował łaźnię parową.

Nie wchodzę w szczegóły. Powiem tylko, że budynek jest drewniany, że kosztuje około trzystu rubli, że jednorazowo pochłania ósmą część sąga drzewa i że w nim około 50 ludzi, należących do służby folwarcznej, kąpie się dwa razy na miesiąc, czyli 24 razy na rok....

Czy pan rozumie doniosłość tej kwestyi?... Pięćdziesięciu chłopów i kobiet wiejskich w Polsce kąpią się 24 razy na rok!... Wygląda to na opowieść z tysiąca i jednej nocy, a przecież jest prawdą. A czy pan domyśla się, jak inaczej wyglądałby nasz chłop i nasz kraj, gdyby na każdym z ośmiu tysięcy folwarków była taka łaźnia, w którejby ludzie kąpali się po dwa razy na miesiąc?..

Oto jest pyszny temat; niech pański syn zrobi z niego poezyę....

Załamałem ręce.

— Ulituj się panie redaktorze — rzekłem — przecie to młody chłopak, prawie dziecko, żadnego doświadczenia, — a pan chce ażeby pisywał poematy o takich skomplikowanych kwestyach?... A przy tem modernista, więc ani na filozofii, ani na ekonomii politycznej nie zna się biedak....

— Więc o czem-że pan chce, ażeby napisał poemat? — zapytał redaktor.

— Możeby o kobiecie upadłej, albo tej kochance, która młodego zdradziła dla starca?... Albo wogóle tak coś o nierządzie?...

Redaktor zatarł ręce, uśmiechnął się i rzekł:

— Muszę pana pożegnać.... A co się tyczy synka, z przyjemnością powitam go w naszej redakcyi, jeżeli, jak powiedziałem, ukończy szkołę dziennikarską w Paryżu albo Berlinie...

Opisałem panu całą rozmowę bez komentarzy. Niech pan teraz powie, czy w naszym kraju może zrobić co dla literatury młody człowiek, choćby ożywiony najlepszemi chęciami i zdolnościami?...

Smutny ojciec".

Wydrukowałem list jako zapowiedź nowej epoki. Czytelnik łatwo dośpiewa sobie w duszy: jak głębokie zmiany zajdą w prasie i literaturze naszej, jeżeli do tej pory każdy młody kandydat do stanu dziennikarskiego, zanim dostanie posadę, będzie musiał ukończyć specyalną szkołę.

Mały Feljeton.

IRONIA.

Ironia, w spraw ludzkich lesie,
Jest czasem nielitościwa:
„Słowo," co Polsce wstyd niesie,
„Słowem" się „Polskiem" nazywa.

M. Rodoć.

KRONIKA.

Lwów 15 marca.

Metropolita X. Kuiłowski ma się nieco lepiej. Obrzęk w ostatnich dniach zmniejszył się, a wraca powoli sen i apetyt. Jest wszelka nadzieja, że chory powróci zupełnie do zdrowia. W każdym razie, według zdania lekarzy, chory będzie musiał jeszcze miesiąc pozostać w łóżku.

Wiadomości urzędowe. Namiestnik zamianował asystentów szkoły politechnicznej we Lwowie Kazimierza Górskiego i Maksymiliana Matakiewicza adjunktami budownictwa w galic. państwowej służbie budowniczej.

Sprawa politechniki. *Gazeta Lwowska* donosi: „JE. Pan Minister wyznań i oświaty jak się dowiadujemy, zatwierdził zasystowanie wykładów na Politechnice tutejszej". Jasnem jest tedy z tego doniesienia gazety urzędowej, że politechnika nie została zamkniętą, a jedynie wykłady chwilowo wstrzymano, nie będzie zatem nowych wpisów. Zwracamy przytem uwagę na komunikat urzędowej *Wiener Abendpost*, podany w telegramach.

Dziś na czarnej tablicy w kurytarzu politechniki, w miejsce wtorkowego obwieszczenia o zamknięciu zakładu, pojawił się komunikat następujący: „JE. p. minister oświaty zatwierdził zasystowanie wykładów w szkole politechnicznej. *Niementowski*". Do południa rektorat nie otrzymał jeszcze ani jednego słówka, żadnej wskazówki, żadnego rozporządzenia w sprawie wykładów. Relacyę o zajściach piątkowych przesłał p. dr. Niementowski ministerstwu dopiero we wtorek, trudno więc, by ono mogło odwrotną pocztą rzecz załatwić. Swoją drogą ministerstwo oświaty zostało już w poniedziałek telegraficznie poinformowane o zajściach przez p. Namiestnika.

Godnem uwagi w tej dziś zagmatwanej niezmiernie sprawie jest, że wpisy na II półrocze, których termin ostateczny naznaczono jeszcze z początkiem tego półrocza na dzień 15 marca, były dziś rzeczywiście przyjmowane, co pozwala mniemać, że wpisy wszystkie będą miały swą moc, nie będą zaś unieważnione.

Rekolekcye. Staraniem Towarzystwa św. Wincentego a Paulo odbędą się dla mężczyzn konferencye rekolekcyjne ks. kanonika Teodorowicza w katedrze ormiańskiej, począwszy od poniedziałku 19 marca do soboty włącznie. Początek o godzinie 7 wieczorem. Wchód przez zakrystyę.

Portret ministra spraw zagranicznych, Agenora hr. Gołuchowskiego wykończył właśnie w Wiedniu znakomity mistrz pędzla, profesor Pochwalski; portret ten będzie do oglądania na wystawie paryskiej.

Straszny wypadek. W Bilce królewskiej pod Winnikami troje dzieci włościan Muzyków, pozostawionych w domu bez opieki, bawiło się zapałkami i roznieciło na środku izby ogień ze słomy. Wskutek dymu, który napełnił szczelnie zamkniętą izbę, wszystkie się zaczadziły. Gdy matka po 2-godzinnej niebytności powróciła do domu, zastała tylko trzy trupy. Mimo natychmiastowej pomocy nie zdołano już przywrócić dzieci do życia.

Bankructwo. Właściciele handlu towarów bławatnych w Stanisławowie pod firmą Kessler i Schoeps, zawiesili wypłaty.

W imię prawdy. Z powodu różnych mylnych sprawozdań w dziennikach uważamy za stosowne, w imię prawdy, prosić Sz. Redakcyę o umieszczenie niniejszego sprostowania: „Wystąpienie nasze wobec prof. Thulliego nie miało na celu urządzania owacyi, lecz chodziło nam jedynie o zaznaczenie, że z podobną demonstracyą absolutnie się nie solidaryzujemy. *Ośmnastu słuchaczów III-go roku inżynieryi*".

Konkursa. Krajowa Dyrekcya skarbu ogłasza w dzisiejszym numerze konkurs na trzy posady asystentów technicznej kontroli skarbowej.

Towarzystwo oficyalistów prywatnych odbyło dzisiaj przed południem w sali Rady miejskiej swoje doroczne walne zgromadzenie delegatów. Zagaił obrady prezes Rady nadzorczej Andrzej hr. Potocki. Stwierdziwszy że ubiegły 32gi rok istnienia Towarzystwa był rokiem normalnym, wspomniał mówca o przymusowem zabezpieczeniu urzędników prywatnych w drodze ustawy, którą ma wydać parlament. Wobec tego, że nie da się przewidzieć, kiedy parlament zdolnym będzie do załatwiania potrzeb ekonomicznych swoich obywateli i kiedy sprawa przymusowego ubezpieczenia przyjdzie na stół izby pomimo, że odnośny projekt ustawy pensyjnej należy do programu ekonomicznego obecnego rządu, zalecił mówca członkom Rady nadzorczej tem większą dbałość o interesa urzędników prywatnych powierzone opiece Towarzystwa.

Następnie po wyrażeniu przez zgromadzenie podziękowania prezesowi hr. Andrzejowi Potockiemu i dyrektorowi Makarewiczowi za ich pełną dodatnich skutków pracę na rzecz Towarzystwa, przystąpiono do odczytania sprawozdania zarządu centralnego z czynności w roku ubiegłym. Ze sprawozdania tego dowiedzieli się delegaci, że sprawa przymusowego ubezpieczenia urzędników prywatnych dzięki interwencyi prezesa i dyrektora Makarewicza, życzliwie przez rząd obecny przyjęta, weszła do programu jego działalności w formie projektu ustawy, który rząd ma wnieść w Izbie. Niezależnie od tej sprawy przystąpił zarząd centralny na wniosek oddziału łańcuckiego, postawiony w zeszłym roku, do zebrania materyałów celem uzasadnienia i sformułowania projektu reformy statutu i regulaminu Towarzystwa. Projekt ten ma na celu utrzymanie równowagi w budżecie Towarzystwa. Część tekstowa sprawozdania wspomina jeszcze o śmierci dwóch członków honorowych Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego i Alfonsa Lipomana i dwóch delegatów Antoniego Kleczkowskiego i Albina Poznańskiego i kończy się wyrazami żalu z powodu, że w wydziałach powiatowych Towarzystwa zapanowała apatyczna bezczynność, przeciwko której daremnie walczył wydział centralny.

Z części cyfrowej sprawozdania, odczytanej przez członka komisyi rachunkowej wynika, że majątek Towarzystwa zwiększył się w roku ubiegłym o 11.163 zł 41 ct., zaś zwiększenie w dziale zapomóg, danych gotówką, wynosi 7.477 zł. 67 ct. przyczem Towarzystwo miało z końcem roku 1899 członków 2193 z sumą udziałów 10.502. Na zapomogi stałe wydano w roku ubiegłym 72.595 zł. 42 ct. Na datki jednorazowe 885 zł. Korzystało z zapomóg ogółem osób 813, między tem 281 emerytów, 498 wdów i 34 sierót. Różnicę między przychodami a wydatkami funduszu dyspozycyjnego, pokryto z dochodów funduszu rezerwowego. W rezultacie majątek Towarzystwa wynosił z końcem roku ubiegłego 730 321 zł. 12 ct.

Po odczytaniu sprawozdania, odbyła się krótka dyskusya nad niektórymi szczegółami sprawozdania, a po wyjaśnieniach referenta, udzielono jednogłośnie absolutoryum Wydziałowi centralnemu. Następnie przystąpili zgromadzeni do wyboru komisyi petycyjnej, weryfikacyjnej i stypendyjnej, administracyjnej i uzupełnienia komisyi rachunkowej.

Po dokonaniu wyboru przekazano poszczególnym komisyom: a) prośby o dary z łaski; b) rekursy przeciw uchwałom wydziału centralnego; c) prośby o restytucyę praw wykreślonych członków; d) przyjęcie na członków kandydatów liczących wyżej 40 lat; e) uzupełniające wybory do rady nadzorczej; f) przyznanie posagu z fundacyi imienia śp. hr. Stefana Zamojskiego; g) sprawy administracyjne; h) sprawy statutowe i regulaminowe.

Oprócz tego przekazano komisyi stypendyjnej sprawę bursy dla dzieci oficyalistów, a administracyjnej wezwanie członka Chojnackiego przed sąd polubowny Towarzystwa, gdyż członek ten szkodzi Towarzystwu, umieszczając w pismach krajowych inwektywy przeciwko Towarzystwu, ubliżające jego zarządowi, a pozbawione wszelkiej podstawy.

Na tem dzisiejsze zgromadzenie zamknięto. Po południu obradować będą komisye, jutro rano odbędzie się posiedzenie poufne, a jutro po południu drugie posiedzenie jawne, którego materyał stanowić będą rezultaty prac komisyjnych i wnioski delegatów itd.

Komitet Tow. im. Jana Matejki podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że Ministerstwo skarbu zezwoliło reskryptem z dnia 26 stycznia b. r. na odroczenie terminu ciągnienia loteryi Matejkowskiej i dopuściło dalszą rozsprzedaż losów tej loteryi po koniec roku 1900. Wobec zadziwiająco słabego zbytu losów, zarówno przez Bank galicyjski dla handlu i przemysłu, jak i kancelaryę Towarzystwa uchwalił komitet skorzystać z przedłużonego terminu i naznaczył ciągnienie loteryi na koniec grudnia br., a zawiadamiając o tej uchwale ogół publiczności polskiej, równocześnie apeluje do jej ofiarności, a więcej jeszcze do poczucia obowiązku obywatelskiego, które nie powinno dopuścić, aby instytucya o tak szlachetnych celach narodowych i artystycznych, jaką jest Dom Matejki, nie była spokojną o swe jutro, z trudem wielkim i wysiłkiem walcząc z ciężarami hipotecznemi i podatkami.

Przed laty bryznął nam w oczy natchniony pieśniarz serdeczną żółcią, nazywając nas narodem „półrycerzy żywych"; dziś po latach wielu nie poprawiliśmy się w niczem, a apatya i połowiczność cechuje każdy nasz czyn. Dzieło z takim zapałem podjęte, przewyższające — z wyjątkiem domu Goethego w Wejmarze — wszystkie tego rodzaju instytucye w Europie, nie może dla braku kilku jeszcze tysięcy guldenów do takiego dojść stanu, w którym oddane na własność miastu, świadczyłoby wieczyście o czci dla mistrza i sztuki narodowej.

Z Żółkwi donoszą do *Dziennika Polskiego*, że cała wieś Wola żółtaniecka przechodzi na obrządek rzymsko-katolicki z powodu szykan swego parocha.

Orkiestra w Zakopanem. Jakieś fatum prześladowało dotąd Zakopane, które zdobyło się na wiele ulepszeń, a nie mogło posiąść na lato dobrej orkiestry. Starano się o orkiestrę wojskową, ale na próżno. W r. z. grała tam orkiestra, którą naprędce zorganizował właściciel kawiarni z Krakowa. Chciano sprowadzić orkiestrę „Harmonii" z Krakowa, ale tam znowu stawał na przeszkodzie zarząd tego stowarzyszenia, który nie chciał się zgodzić na wysyłanie orkiestry na kilka miesięcy po za granice miasta. Dopiero teraz zdecydowano się na to, gdyż orkiestra „Harmonii" będzie tak powiększona, że część jej będzie mogła grywać w parku dra Jordana w Krakowie, część zaś wyjedzie na lato do Zakopanego, które w ten sposób zyska nareszcie orkiestrę bardzo dobrą. Nowość tę powitają z zadowoleniem letnicy, którzy tak chętnie spędzają miesiące letnie w uroczych Tatrach.

Cap i koza podobały się jakiemuś opryszkowi, więc zabrał je z sobą niewiadomo skąd, i dzisiaj po północy prowadził przez ulicę Łyczakowską; nadszedł jednak policyant, a na jego widok złodziej opuścił miłe zwierzęta i umknął. Capa i kozę poprowadził dalej już policyant, a dziś oddano je komisaryatowi miejskiemu.

W Stanisławowie opowiadają sobie o wypadku na tle miłosnem. Umarła tam przed paru dniami 39-letnia wdowa po oficyaliście prywatnym, Józefa Haszczyńska, o którą starał się był pewien oficer, stacyonowany dawniej w Stanisławowie, a ostatnio przeniesiony na Węgry. Haszczyńska, aby go wydobyć z kłopotów finansowych, popłaciła jego długi. Niebawem miał się odbyć ślub, i przybył już narzeczony. Aż nagle Haszczyńska umarła. Z powodu pogłosek, że otruła się, zwłoki poddano obdukcyi, której rezultatem było stwierdzenie, że śmierć nastąpiła wskutek anewryzmu serca. Wnętrzności i serce zmarłej wysłano do wiedeńskiej medycyny sądowej w celu ich zbadania.

Antituberkulina. Paryscy lekarze, profesorowie Richet i Herricourt ogłosili, że wynaleźli nowy środek leczenia suchot i nazwali go antituberkuliną. Składa się on z surowego mięsa wołowego i wody; mięso posiekane i zalane wodą w stosunku 50% do wagi mięsa, daje sok, który należy spożywać na zimno. Wiadomość tę przyjął świat lekarski z pewną rezerwą. Tak np. prof. Weichselbaum z Wiednia przyznaje, że surowica krwi posiada własność zabijania małych ilości bakteryi, wątpi jednak, czy surowica taka będzie dość silną w obec tak wielkiej ilości bakteryj, jaka gromadzi się u chorych na gruźlicę. Lekarze francuscy sądzą, że wynalazek pp. Richeta i Herricourta, a właściwie znana już zdawna metoda Plasma może być korzystnym środkiem odżywczym, lecz nie środkiem przeciw suchotom.

Wystawa przemysłu książkowego odbędzie się dnia 31 lipca b. r., jako w pięćsetną rocznicę urodzin Guttenberga, w Göteborgu w Szwecyi. Wystawa ta obejmie: druki od czasów najdawniejszych aż do chwili bieżącej, oprawę książek, rysunki, sztukę rytowniczą i klisze.

Zmarli. We Lwowie zmarł onegdaj Maryan Rawicz Rojek, znany i ceniony dla swych prac z dziedziny heraldyki, w 47 roku życia; Adam hr. Dzieduszycki, c. k. podkomorzy, porucznik artyleryi i właściciel dóbr, lat 33; Michał Gerber, majster kominiarski, lat 45.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —1, w poł. —1 R. Bar. 764. Podnosi się. Pochmurno.

Znowu pech!

Ona. Miłość pańska mnie uszczęśliwia, ale muszę się panu przyznać, że ja nie mam żadnego majątku.

On. Widzi pani, ja się tak zawsze nieszczęśliwie kocham.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek „Lalka", operetka w 4 aktach Audrana. W piątek po raz pierwszy „Opieka wojskowa", komedya w 3 aktach Stan. Bogusławskiego. W sobotę po południu „Wróble", komedya w 3 aktach Labicha i Delacour, wieczorem po raz 1-szy „Otello", opera w 4 aktach Józefa Verdi'ego. Występ Teresy Arklowej, Mateusza Schlafenberga, Józefa Szymańskiego i Wład. Paszkowskiego. Nowa wystawa. W niedzielę po południu „Kordyan", wieczorem „Łucya z Lammermooru", wielka opera w 4 aktach Donizeti'ego. We wtorek „Otello" Verdiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 13 marca.

(Z.). Ani doniesienie, że Anglicy wkroczyli już podobno do stolicy Oranii, ani wiadomość, że prezydent Transwaalu Krüger zwrócił się do mocarstw europejskich z prośbą o pośrednictwo, ani wreszcie bezsprzeczne poprawienie się stosunków w Radzie państwa nie zdołało ożywić choćby tylko na chwilę naszego targu. Od wielu lat nie było takiego wypadku, jaki dziś zaszedł, że w pierwszorzędnym papierze, jakim są Statsbaany, będące zawsze przedmiotem nadzwyczaj ożywionej spekulacyi, dziś od godziny 9 rano do $\frac{1}{4}$ na 3 po południu nie zrobiono literalnie ani jednej transakcyi. Wogóle upadek giełdy wiedeńskiej jest niesłychany. Na ten rok np. wystawiło biuro giełdowe stałych kart wstępu tylko 1.050, a dawnymi laty liczba ich dochodziła już do 4.000. Walory żelazne spadły dziś bardzo dotkliwie, zwłaszcza alpiny. Przedłużający się bowiem strejk węglarzy powoduje brak koksu, bez którego huty żelazne nie mogą pracować i albo gaszą ognie w piecach, albo znacznie redukują rozmiary produkcyi. — Na giełdach zagranicznych przeważała dziś silna tendencya. Gotówka w eskoncie prywatnym podrożała dziś ponownie i nawet najlepsze firmy nie mogą jej dostać taniej jak na $4\frac{3}{8}\%$. Pochodzi to stąd, że banki potrzebują obecnie znacznych zapasów gotówki na wypłatę dywidendy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 235·40, węgierskie 187·25, Angliobanki 124·75, Uniony 154·50, Bankvereiny 135·55, Länderbanki 118·20, Ludwiki 100·60, Czerniowieckie 140·00, Elbethale 124·25, Renta papierowa 99·30, srebrna 99·15, austryacka złota 98·35, austr. renta wal. kor. 99·45, węgierska złota 97·15, węgierska renta wal. kor. 93·65, dukat 11·38, frankówka 19·29, marki 23·65, ruble $2·55\frac{1}{2}$.

§ **Wiedeń** 15 marca. Rada zawiadowcza Länderbanku przyjęła bilans za r. 1899. Czysty zysk razem z sumą zapisaną w roku ubiegłym na nowy rachunek wynosi 3,575.000 zł. Rada uchwaliła rozdzielić dywidendę w wysokości 12 zł. (6%), a na nowy rachunek zapisać sumę 960.000 zł.

§ **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie.

Targ lwowski 14 marca. Ceny niezmienione. Płacono za żywe woły opasowe po 56—62 kor. Cena mięsa w rzeźni przednie od 1—1.12 k., tylne od 0.96—1.04.

Targ wiedeński 12 marca. Tendencya mdła, przyczem tylko towar prima cenę przeszłotygodniową utrzymać mógł. Szczególnie towar galicyjski nie miał odbytu, albowiem jakość jego była poślednią. Ogólny spęd 4692 sztuk, wołów opasowych 4106 sztuk, między tymi galicyjskich 764 sztuk. Płacono za galicyjskie woły opasowe prima: 68—71 kor., sekunda 62—64, tertia 54—60 k. za 100 kilo żywej wagi.

Targ praski 12 marca. Spęd 694 sztuk, między tymi 455 sztuk galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły średnie 60—66 kor., krowy 48 do 58 k., buhaje 60 do 70 k. za 100 kl. żywej wagi. Targ słaby.

§ **Z kolei.** Istniejący dotychczas tylko dla ruchu osobowego przystanek Eichgraben, na szlaku Wiedeń dworzec zachodni-Amstetten, w obrębie dyrekcyi kolei państw. w Wiedniu położony, otwartym zostanie z dniem 1 kwietnia 1900 także dla ruchu pakunkowego.

§ **Lokalny ruch osobowy.** Z ważnością od 15 marca 1900 wchodzi w życie dodatek VI do obowiązujących od 1 stycznia 1898 taryf dla przewozu osób, pakunków podróżnych, przesyłek ekspresowych i psów na kolejach lokalnych w Galicyi i na Bukowinie, pozostających pod zarządem państwa. Cena dodatku 10 halerzy.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 15 marca. *Wiener Abendpost* pisze: W kilku dziennikach znajduje się wiadomość o rzekomem zamknięciu wyższej szkoły politechnicznej we Lwowie przez jej rektora. Takiego zarządzenia, które zresztą należy do kompetencyi ministerstwa oświaty, nie było, a rektorat zawiesił tylko na jakiś czas wykłady, dopóki przez przywrócenie spokoju wśród studentów nie będzie dana rękojmia, że wykłady prawidłowo w dalszym ciągu odbywać się będą mogły. Wiadomość, że ministerstwo oświaty, skutkiem jakiejś postronnej interwencyi zarządziło ponowne otwarcie tej szkoły, jest przeto bezpodstawną.

Petersburg 15 marca. W zbiorze ustaw ogłoszono zarządzenie, zakazujące czasowo przywozu nierogacizny z Austro-Węgier do Rosyi z powodu silnego rozszerzenia się epidemii wśród świń austro-węgierskich. Zakaz ten nie dotyczy świń przewożonych z innych państw zagranicznych przez Austro-Węgry do Rosyi, jeśli te świnie zaopatrzone będą w świadectwa, że kraj, z których przebywają, są wolne od epizootyi.

Londyn 15 marca. Ogłoszona wczoraj „księga błękitna" zawiera pisma, dotyczące zajęcia niemieckich okrętów „Herzog" i „Bundesrath". Zbiór rozpoczyna się dniem 16 grudnia doniesieniem o sprawie okrętu „Herzog", a kończy się dniem 20 stycznia. W tym dniu przesłał ambasador angielski w Berlinie mowę sekretarza stanu Buelowa, wygłoszoną w niemieckim parlamencie, wraz z memoryałem o ustawodawstwie niemieckiem w sprawach morskich. Konsul niemiecki w Durbanie zaprotestował w imieniu swojego rządu natychmiast po zajęciu „Bundesrathu". Księga błękitna zawiera wymianę depesz w sprawie tego okrętu. Dnia 17 stycznia zauważył był Salisbury w nocie do ambasadora angielskiego w Berlinie, że nie spodziewał się od przedstawiciela państwa, z którem rząd angielski był na stopie przyjacielskiej, otrzymać notę, którą uważał za szorstką i która oficerom angielskiej marynarki zarzucała naruszenie prawa międzynarodowego, co było zupełnie bezpodstawnem. *Standard* omawiając księgę błękitną zaznacza odnośnie do szorstkiego tonu Niemiec, że Anglia nie spodziewała się tak rozkazującego napomnienia ze strony mocarstwa, z którem rząd angielski żył na stopie przyjaznej. Ostatecznie wszystko dobre, co się dobrze kończy. Niemcy jednak powinny były wobec największej potęgi morskiej zachować się nieco przyjaźniej.

Budapeszt 15 marca. W sejmie węgierskim minister Daranyi poruszył sprawę zwiększonego w ubiegłym roku obrotu handlowego bydłem węgierskiem, który w pewnych kołach austryackich wywołał pewne zaniepokojenie i żądanie nowej konwencyi. Konwencya jednak jest nieodłączną częścią całej ugody. Jeżeli Węgrzy znoszą konkurencyę austryackiego przemysłu, to Austrya musi to samo uczynić w obec węgierskich płodów surowych.

Berlin 15 marca. W parlamencie niemieckim odbyło się trzecie czytanie znanej *lex Heinze* Zmieniono w myśl kompromisu niektóre postanowienia o stręczeniu dziewcząt. Dzisiaj nastąpi dyskusya nad paragrafami o sztuce i o teatrze.

Wiedeń 15 marca. (Pryw.). *Fremdenblatt* donosi w dzisiejszym numerze, że w najbliższych dniach odbędą się zaręczyny cesarzewiczowej wdowy Stefanii z hr. Lonyayem.

Wiedeń 15 marca. Na podstawie doniesienia generalnego austryackiego komisarza dla wystawy paryskiej, rząd francuski z powodu reklamacyi rządu austro-węgierskiego zniósł zakaz nadsyłania na wystawę paryską bydła z Austro-Węgier.

Wiedeń 15 marca. Na dzisiejszych ogólnych audyencyach przyjął Cesarz między innymi deputacyę miasta Buczacza, złożoną z burmistrza Sterna i wiceprezesa rady powiatowej dra Edwarda Krzyżanowskiego. Deputacyę prowadził p. Włodzimierz Gniewosz.

Rzym 15 marca. Kardynał Ledóchowski obchodzi dzisiaj 25-letni jubileusz swego kardynalstwa. Z powodu niedyspozycyi kardynała zaniechano oficyalnych przyjęć.

Wojna w Afryce.

Nowy Jork 15 marca. Były konsul generalny republik południowo-afrykańskich Montagu White w rozmowie z pewnym dziennikarzem wyraził przekonanie, że Rosya, Niemcy i Francya z pewnością poparłyby inicyatywę Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej co do interwencyi w obecnej wojnie. Montagu White sądzi, że żadne z mocarstw europejskich nie może zrobić pierwszego kroku, a tylko Stany Zjednoczone byłyby do tego powołane.

Paryż 15 marca. Jak słychać, dotychczas ze strony republik południowo-afrykańskich nie wystosowano do Francyi żadnej prośby o pośrednictwo, rząd francuski jednak nawet gdyby taką prośbę otrzymał, zdecydowany jest nie interweniować, ponieważ taki krok w Anglii mógłby być źle zrozumiany i zaostrzyłby tylko polemikę w prasie.

Londyn 15 marca. Lord Roberts telegrafuje z Bloemfontein pod datą 13 marca, że tę miejscowość obsadził i wywiesił flagę angielską na budynkach rządowych. Nieprzyjaciel cofnął się, a mieszkańcy przyjęli serdecznie wojska angielskie.

Pretorya 15 marca. Depesza z Bloemfontain donosi, że wobec wtargnięcia wojsk angielskich, siedzibę rządu przeniesie się prawdopodobnie do Kronstadtu. Delaney donosi o bitwie pod Abrahamskraal 10 marca, że około 40.000 Anglików zbliżyło się z dwóch stron do pozycyi boerskich. Naprzód ostrzeliwano pozycyę generała Coliera. Potem nastąpił ogień karabinowy, przyczem dwóch Boerów padło rannych. Widząc, że wszelkie wysiłki, aby w tem miejscu zdobyć pozycyę byłoby daremnymi, zaatakowali Anglicy lewe skrzydło, które dominowało na kilku pagórkach. Pagórki te miały ogromne strategiczne znaczenie, a walka o nie trwała od 9-tej rano aż do wieczora. Boerzy, walcząc bohatersko, trzy razy odparli Anglików. Straty Anglików są ciężkie, Boerów na razie jeszcze nie wiadome.

Londyn 15 marca. *Daily Chronicle* donosi z Bloemfontein z dnia 14 bm.: Jenerał French z nastaniem dnia zagroził mieszkańcom stolicy Oranii, że zbombarduje miasto, jeżeli się nie poddadzą. Zaraz też ukazała się w mieście biała chorągiew, a równocześnie udała się deputacya mieszkańców do lorda Robertsa, który o 10-tej rano wśród owacyi, wszedł do miasta. Lord Roberts zwiedzał następnie miasto, witany entuzyastycznie przez publiczność. Prezydent Stein wraz z znaczną liczbą burgherów uciekł na północ.

Ladysmith 15 marca. Słychać, że Boerowie zajęli i obwarowali ciężkiemi działami kilka ważnych stanowisk w punkcie, w którym łączą się góry Draken z górami Briggers.

Rada państwa.

Wiedeń 15 marca. Prezydent Fuchs otworzył dzisiejsze posiedzenie o godz. 12-tej, zawiadamiając Izbę, że od prezydenta ministrów nadeszło pismo z prośbą o dokonanie wyboru do delegacyj. P. Fuchs oświadczył, że ma zamiar wybory do delegacyj przeprowadzić na jutrzejszem wieczornem posiedzeniu Izby.

Minister sprawiedliwości przedłożył projekt do ustawy w przedmiocie sposobu użycia części nadwyżek wspólnych kas sierocińskich.

Minister skarbu przedłożył projekt ustawy w sprawie sprzedaży kilku nieruchomości państwowych.

Następnie zabrał głos minister obrony krajowej Welsersheimb, by odpowiedzieć na kilka interpelacyj.

Po ministrze Welsersheimbie zabrał głos minister oświaty Hartel, aby odpowiedzieć na kilka interpelacyj; obecnie (godz. $\frac{3}{4}2$) przemawia minister Boehm-Bawerk, również odpowiadając na interpelacye. Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 15 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby pp. Rutowski, Merunowicz i towarzysze przedłożyli wniosek o budowę kanału Dunaj-Odra-Wisła z różnemi odnogami. Wniosek ten podpisali wszyscy posłowie polscy, dolno-austryaccy, morawscy i szlązcy.

Wiedeń 15 marca. Klub młodoczeski uchwalił wyborom do delegacyj nie stawiać żadnych trudności.

Lwów 15 marca (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 100·30 do 101·30 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 139.50 do 141 50. Banku hipotecznego po 400 kor. 172 00 do 176 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 80 —. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 95·— do 98 00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·00 do 98.00

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 92·50 do 93 20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·50 do 96·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 94·30 do 95·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·30 do 95 00, 4 proc. los w 56 lat 93 60 do 94.30,

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 96·70 do 97·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101.50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95 30 do 96·00. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94 30 do 95·00, miasta Lwowa po 200 koron 92·50 do 93·20.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·55. Napoleondor 19 20 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 255 00 do 257.00. 100 marek niemieckich 118 00 do 118 60.

Wiedeń 15 marca. (Giełda towarowa). Cukier 26·25. Tendencya pewna. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 39·60—40.

Berlin 15 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84 35. Spirytus 48 20.

Paryż 15 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·05. Mąka („Fleur de Paris") 25·80.

Frankfurt 15 marca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 234 60; kolej państwowa 138 90; alpiny 000·00; disconto 196.75; laura 274 50.

Wiedeń 15 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·76—7·78, na maj czerwiec 7·79—7·80, na jesień 8·01—8·02; żyto na wiosnę 6·75—6·77, na maj-czerwiec 6·78—6·80, na jesień 6·95—6·96, kukurudza na maj-czerwiec 5·57—5·58, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·67—5·68; owies na wiosnę 5·32—5·33, na maj-czerwiec 5·37—5·38, na jesień 5·63—5·65; rzepak na styczeń-luty 00·00, na sierpień-wrzesień 12·90—13·00; olej rzepakowy na kwiecień-maj $32\frac{1}{2}$—$33\frac{1}{2}$. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 15 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·62—7·63, na październik 7·86—7·87; żyto na kwiecień 6·39—6·40, na październik 6·61—6·62; owies na kwiecień 5·00—5·01; kukurudza na maj 5·28—5·29 rzepak na sierpień 12·70—12·80. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna lepsza. Tendencya: silna. Pogoda: zimno.

27)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh

(Ciąg dalszy).

— Kto jesteś? — zapytał ostro.

— Jestem ten, bez którego żaden człowiek nie może być pogrzebanym — odparł starzec suchym, trzęsącym głosem. — Tam oto macie księdza i trumniarza, a ja jestem trzeci... sługa nieboszczyków...

Wachmistrz zrozumiał, że to jest jeden z dziadów - żałobników, towarzyszących zwykle wiejskim pogrzebom i przepuścił go także. Wtedy San Giacinto, już zniecierpliwiony, grzmiącym z gniewu głosem, powtórzył pytanie:

— Czego tu wszyscy chcecie?

— Signor Marchese — zabrał głos ksiądz, występując naprzód — ci moi parafianie przyszli tu z prośbą o wydanie im ciała Don Ferdynanda Corleone, aby mogli go pochować w poświęconym gruncie, albowiem był on ukochanym przez wszystkich. Upraszam waszą dostojność, nie gniewać się na nich; przychodzą oni w spokojnych zamiarach i uczuciach, posłyszawszy, że Don Ferdynando został zabity przypadkiem. Wysłuchaj ekscelencyo ich pokorną prośbę, a rozproszą się niebawem. Odpowiadam za nich.

To mówiąc, zwrócił się do tłumu, jakby żądał potwierdzenia słów swoich.

— Odpowiada za nas! — chórem zawołało wiele głosów jednem tchem. — Dobrze, Don Niccola! Odpowiadasz za nas. Jesteśmy chrześcijanami! Chcemy Don Ferdynanda pochować po chrześcijańsku!

— Nie mam nic przeciw temu — odparł San Giacinto. — Przeciwnie, szanuję wasze pobożne życzenie. Żałuję tylko, że nie jest w mojej możności wyświadczyć więcej czci pośmiartnej waszemu przyjacielowi. To już będzie waszem zadaniem. Bądźcież więc tak dobrzy zaczekać tutaj, aż póki ksiądz nie pokropi trumny.

Ksiądz, wraz z zakrystyanem, przeszli przez bramę, która zawarła się przed tłumem.

Podczas kiedy rozmawiali, stolarz z żoną przeszli na dziedziniec.

Służący notaryusza doprowadził ich do drzwi kaplicy i otworzył je. Kobieta szła naprzód kołyszącym się chodem, jedną ręką podparta o biodro, drugą podtrzymując trumnę na głowie.

— Gdzież on jest? — spytała głośno, naturalnym głosem; bo kościółek wydał jej się ciemnym, po olśniewającem świetle poranku na dworze.

Stłumiony jęk odpowiedział jej ze stopni ołtarza, na których nieszczęsna dziewczyna leżała z rozpostartemi ramionami na trupie kochanka, spoglądając z nowem przerażeniem na wchodzących.

Kobieta wydała cichy okrzyk zdziwienia i zaczęła zwolna spuszczać ciężar swój z ramion.

— Pomóż mi, Ciccio — zawołała na męża.

We dwoje postawili trumnę na ziemię, poczem kobieta zdjęła z głowy gruby ręcznik, na którym niosła ciężar i otarła nim pot z czoła, poczem z pewnem zakłopotaniem spojrzała ne dziewczynę.

— To aptekarzówna Concetta! — zawołała nagle, rozpoznając białą jej twarz w mrokach. O, biedne.. biedne dziecko! — dodała spiesząc ku niej, podczas kiedy mąż rozwiązeł torbę i zaczął z niej wydostawać gwoździe.

Kiedy stolarzowa podeszła do niej, Concetta obłąkanym ruchem zarzuciła ręce na głowę, zesztywniała i stoczyła się nieprzytomna ze stopni ołtarza na zimną i wilgotną posadzkę. Kobieta próbowała ją podnieść i rozprostować jej ramiona, ale dziewczyna była tak sztywna i wyprężona, jakby zapadła w kataleptyczny atak.

— Biedne dziecko! Biedna Concetta! — żaliła się nad nią stolarzowa.

I schyliwszy barczyste swoje plecy, objęła ją ramionami i przemocą podniosła z ziemi. Garbaty stolarz nie zwracał wcale na nią uwagi. To babska rzecz zaprzątać sobie głowę kobietami w takich razach. Silna kobieta wyniosła omdlałą dziewczynę na słońce, na dziedziniec, mijając po drodze księdza i ekscentrycznego dziada-żałobnika, którzy rozmawiali z sobą na stronie. San Giacinto wystąpił naprzód, a za nim Orsino, który się przechadzał wzdłuż wału nad rzeką, kiedy się zbierał tłum przed bramą. Odebrał z rąk kobiety bezprzytomną Concettę, która jak piórko zaciężyła na jego barczystem ramieniu.

— Chodźmy — rzekł, ruszając naprzód. — Przynieście wody.

Wszedł do izby, w której brygadyerzy nocowali na słomie i złożył na niej Concettę, wciąż nieświadomą, z ramionami zesztywniałemi rozpacznym ruchem po nad głową. Jeden z żołnierzy przyniósł wody w dzbanie, a San Giacinto prysnął nią w twarz dziewczynie, która drgnęła konwulsyjnie.

— Zaopiekujcie się nią — rozkazał stolarzowej. — Któż ona jest?

— To Concetta, córka Don Anastasia, aptekarza. Miała w przyszłym tygodniu poślubić Don Ferdinanda. A teraz, kiedy go zabili, to wyjdzie pewnie za innego.

Orsino, stojąc przy drzwiach, słyszał, co mówiła kobieta, a słowa jej potwierdziły przekonanie, jakie powziął o uczciwości dziewczyny. I dziwił się w duchu, jak dzieło jednej chwili mogło sprowadzić na świat tyle nieszczęścia i bólu.

Z otwartych drzwi kaplicy dolatywały miarowe uderzenia młotka. Ksiądz, który czekał na dworcu, wszedł teraz do wnętrza, zarzuciwszy stułę na komeżkę i pokropił zwłoki, szepcąc modlitwę.

Sześciu żołnierzy wyniosło trumnę za bramę, gdzie czekał tłum. Złożono ją na zbitych na prędce noszach i zarzucono czarnym, zaplamionym od wosku i kurzu całunem. Ksiądz poszedł przodem, odmawiając głośno psalmy. Kobiety nakryły sobie głowy chustkami, a kilku mężczyzn zdjęło czapki, powtarzając półgłosem modlitwy za proboszczem. Cały kondukt pogrzebowy zwolna wydłużył się na gościńcu i wkrótce znikł na zakręcie drogi.

Żona stolarza pozostała z Concettą.

— Brzydka sprawa — mruknął do siebie olbrzym, śledząc z bramy za odchodzącymi.

ROZDZIAŁ XIII.

Objęcie w posiadanie Camaldoli okazało się o wiele trudniejszem, a nawet niebezpieczniejszem, niż San Giacinto przypuszczał; śmierć bowiem Ferdynanda Pagliuki podniecała przeciwko nim całą ludność okoliczną. Margrabia postanowił sam wracać niezwłocznie, lub też wyprawić Orsina do Rzymu, dla widzenia się z ministrem spraw wewnętrznych i wyjednania skutecznej pomocy od rządu, a zarazem dla zobaczenia się z rodziną Corleonów, w celu ułagodzenia jej.

Ostatnie to zadanie nie było łatwem i San Giacinto byłby je chętnie wziął na siebie. Nie ufał jednakże Orsinowi, że potrafi należycie pokierować interesami w Sycylii. Młodzieniec był odważny i stanowczy, ale nie posiadał potrzebnej znajomości charakteru południowego ludu. Przytem, nie będąc sam właścicielem, nie mógłby działać samodzielnie w wielu nieprzewidzianych wypadkach. Zadecydował więc wysłać kuzyna, a sam próbować szczęścia na miejscu.

Smutną była ta powrotna podróż dla Orsina. Przybył do Rzymu późno wieczorem zgnębiony i strudzony i dowiedział się zaraz na wstępie, co zresztą przewidywał, że w całem mieście mówiono tylko o jego zajściu z bandytami i o następstwach, jakie wywołać może śmierć Ferdynanda Pagliuki. Ze zdziwieniem jednakże dowiedział się, że słyszano, jak w wigilię dnia tego Teobald głośno dowodził w klubie, że Ferdynand nie był wcale jego krewnym, choć nosił jego nazwisko.

— My jednakże wszyscy jesteśmy tego przekonania, żeś zabił jego brata — rzekł Saint Ilario do syna. — Teobald Pagliuka nie chce się tylko przyznać do pokrewieństwa z człowiekiem, który utrzymywał stosunki z bandytami i zastrzelony został jak pies wściekły na drodze. Utrzymuje on, że go nie było w Sycylii, gdyż wyjechał za granicę przed niejakim czasem. Że zaś nikt go nie znał i nie widział w Rzymie, więc chcę mu wierzyć na słowo, przez wzgląd na tę dziewczynę, jeżeli już nie na resztę rodziny.

Orsino zamyślił się nad słowami ojca. Zrozumiał, że ponieważ cała ta sprawa nie stawiała w korzystnem świetle d'Orianich, najlepiej uczyni, udając, że podziela ich zapatrywanie na rzecz i tajemnicę zachowa przy sobie. Rodzice jego, zarówno jak stary książę, nalegali, aby im opowiedział szczegóły spotkania w lesie, co też uczynił nie robiąc wzmianki o podobieństwie, jakie dostrzegł w rysach zmarłego do Wiktoryi. Wpomniał też tylko mimochodem o publicznych demonstracyach żalu, jaki lud objawiał, że Ferdynand był bratem Teobalda. Fakt ten przyjął za stwierdzony, ale być może, iż go w błąd wprowadzono.

— Mogą być inni ludzie tego nazwiska — rzekł na zakończenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KONKURS.

W obrębie galicyjskiej krajowej Dyrekcyi skarbu są do obsadzenia trzy posady asystentów technicznej kontroli skarbowej.

Asystenci przyjęci zostaną na razie prowizorycznie za kontraktem służbowym, a po upływie jednorocznej a w miarę okoliczności dwuletniej zadowalniającej służby za kontraktem zamianowani będą rzeczywistymi urzędnikami państwowymi w XI klasie rangi.

Asystent technicznej kontroli skarkowej przyjęty prowizorycznie za kontraktem służbowym pobierać będzie zwyczajne pobory urzędnika państwowego XI klasy rangi (płacę i dodatek aktywalny), w razie zaś jeżeli przeznaczony zostanie do stałego dozorowania rafineryi olejów mineralnych lub innego przedsiębiorstwa kontroli skarbowej podlegającego, pobierać będzie nadto przez czas użycia w tej służbie roczny ryczałt, który najmniej 500 a najwyżej 800 koron wynosić może.

Wymogi do osiągnięcia posady asystenta technicznej kontroli skarbowej są:

1. obywatelstwo austryackie,
2. nieposzlakowany charakter,
3. nieprzekroczony 40 rok życia,
4. dokładna znajomość języków krajowych i języka niemieckiego,
5. dowód ukończenia chemiczno-technicznego oddziału w jednej z austryackich szkół politechnicznych i złożenia pierwszego egzaminu państwowego co najmniej z klasyfikacyą „uzdolniony",
6. co najmniej dwuletnie zajęcie przy technicznym ruchu rafineryi olejów mineralnych, browarów, gorzelń lub cukrowni.

Ubiegający się o posadę, wnieść mają podania należycie udokumentowane w przeciągu czterech tygodni do c. k. krajowej Dyrekcyi skarbu we Lwowie.

Lwów dnia 7 marca 1900.

Korytowski.

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.